

P R A W D A

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odno zamien do domu.
Z przesyłką pocztową o wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracja otwiera codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesować w czwartki płatki od 4 do 6 po południu.
Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksiuki i kantory pism periodycznych.

Za zmianą adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.
Opłata za wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

T R E Ś Ć: POLITYKA: Łzy Krugera. — ODCINEK: Michał Mutermilch: Marynia, I. — ŻYCIE SPOŁECZNE: Potrzeba reformy, p. G. Daniłowskiego. — Kronika pomorska, p. et. — Postępy feminizmu we Francji, p. Izę Zielińską. — Z Niemiec, p. H. F. — FELETON: Pamiotnik — RADANIA NAUKOWE: Z psychologii społecznej, p. K. R. Z. — LITERATURA I SZTUKA: Poezja i rymy, p. A. Drogoszewskiego. — Notatki literackie i artystyczne. — W dal. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.



Łzy Krugera.

Dnia 22 b. m. prezydent rzeczypospolitej transwalskiej zawinął do portu Marsylii „Gelderlandowi“, który go w Lourenço-Marquez był zabrał, pozwolili Anglii swobodnie dopłynąć: na hańbę porwania nie odważył się nawet ożwiok o tak gutaperkowym sumieniu, jak Chamberlain. W Marsylii powitała założyciela istotnego rzeczypospolitej — gorączka tłumów. Niemawidło do Anglii jest we Francuzach jakby zarzkiem zaszczerpieniem w sto lat po podboju normandzkim: nie wyglądzi jej już nie. W dotychczasowych też sympatyach francuskich dla Boerów była ona formentem przemagającym. Teraz dopiero, po świeżych objawach, wypromieniowych na osobę Krugera, można powiedzieć, że prócz konstytucyjnej niemawidło drga w duszach francuskich i szczerą współzgodzie dla niecierpliwości. Zapal jest rzeczywiście niepomągnięty — w tej Francji nowej, która wyszła z kołyski pogromu 1870—1 roku. Dla tego starego, pod którego oczyma słońce krwawo nie tylko dla niego samego zachodzi — cała droga do Paryża była jakby tryumfalnym pochodem o skwarzem, bogatem w przyszłość południu. Wszystko, czem Francya powitała Krugera, nie było zrobione przez politykę, ani też z myślą o niej wyrzuceno z aparatu mówgowno-serowego przez protę grzeszność, zalecającą naród, który umie być i najokrutniejszym i najsłodszy. W tych manifestacjach było serce tłumów, coraz rzadziej tętniące w działaniu.

Zapal przez całą długą drogę nie ustawał. W Tarascon publicznie wyborowa i współtło tak zapłonęły, że policya i rozważniejsi o obywateli i przewodzców ledwo obronili wagon prezydenta od entuzjastów. Rzecz znamienita, oficerowie załogi — widocznie mając sobie pozostawioną sposobność działania — przedstawili się prezydentowi. W Awinionie tłumy rozgorączkowane stawily się na powitanie z orkiestrami, z chorągwiemi, przerwały lańcuch policji i szalały dzwocze. Ludzie poychodzili nawet na dachy, aby nie utracić z uroczystości. Powtórzyło się to w Valence. Wszędzie do okrzyków na cześć ożwioka i naroda łączyło się *parade* dla Anglików. W Lugdunie municypalność wydziała dla podróznika obiad, którego, naturalnie, podróznik nie mógł przyjąć. Noc z 23 na 24 b. m., przepędził w Dijon. Tu do późnej godziny tłumy stały pod hotelem, a nazajutrz, pomimo bardzo wczesnej pory, rada i urząd municypalny stawily się na pożegnanie.

Ta *via triumphalis* ostrzegła policję parkową o niebezpieczeństwie nieporządku, ostrzegła zarazem i rząd o konieczności skompromitowania się własną takżę manifestacją. I skompromitował się też p. Loubet: wysłał wprowadzacz ambasadatorów, Crozier'a, na dzwocze i kazał mu Krugera w swoim imieniu powitać. Gwardyi republikańskiej pozwolił wyciągnąć się sznuzem, wytworzył dwie kompanie honorowe konne przed powozem, dał nawet — co było jeszcze śmiałością — kilku nastu kirasjerów na bezpośrednią jej eskortę prezydenta. Do hotelu (Scribe) orszak ledwo się mógł dostać. Zmęczonemu starcowi nie dano spokoju, musiał uleść okrzykiem i wyjść na balkon — raz jeden, potem drugi i trzeci. Ze stu tysięcy piersi okrzyk *Vive Kruger* był nie lokkim tylko wiewom upodobania chwilowego, ale głębokiem współzgodzie, a ten jego charakter

wzmocniali jeszcze krzyki: *Conspuez les Anglais, A bas Chamberlain*. Zjawila się nawet na poczekaniu śpiewka rymująca *Chamberlain z Assassin*. Przetrzeczano przytom Anglików, którzy w porę nie zomknęli.

Manifestacja z d. 24 b. m. mogłaby już wyszła wyjaśnienia dyplomatyczne, gdyby rząd angielski uważał to podłoże, jakie jej dała wola rządu francuskiego, za istotnie poważne, i wierzył w rzetelność, wytrwałost i odwagę odwiecznego wpaźnawodnika Albionu. Manifestacja jest rzeczywiście ciężką. Nie skończyła się na dziele gwardyi i kirasjerów: sam Loubet, który odmówił był przyjęcia poselstwa, nie odmówił przyjęcia samego prezydenta Transwala i tego samego dnia go rewizytował. Odwiedziny w Elizeum miały charakter urzędowy: kapela zagrała hymn transwalski, a w sali ambasadorów Loubet oczekiwał starca-pielgrzymia w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, Delcassęgo. Nazajutrz odbyły się konferencye między Delcassęm a Krugerem; powtórzyły się w poniedziałek, a wtedy już uczestniczyli w nich: Waldeck-Rousseau i sam Loubet. Wygląda to tak poważnie, iż doniesienie telegrafu z Paryża o bliżkiem podjeźciu przez Francję pośrednictwa w pokoju ma wagę większą, niż protesty tylko pogłoski lub logicznego domysłu. Znosi się rzeczywiście na jakiejś wyściepaniu dla Boerów życzliwe, obronno i obronne. Ale ten wiek oświaty i kultury, logiki i nauki, zimnych interesów i gorących ideałów, wielkich dążeń w imię praw ożwioka i wielkich gwałtów spełnianych na prawach ożwioka — tak głęboko wraził sceptycyzm w umysły, że i w tej sprawie wierzą się raczej w nowe rozczarowanie, niż w jakakolwiek pomysłność i skuteczność. W ostatniej chwili, gdy wino lepszego losu będzie już w pałazie, między ustami a brzożem pucha-

ru brutalna ręka je wyleje i odejmie ustom słodycz radosnej nadziei. Pewniejsze są łzy, pewniejszą — ich rzetelność, wytrwałą, prawie niemiernotność. Tyłko te łzy, które wśród zachwytów Parryza popłynęły z oczu nieszcząśliwego pielgrzyma-wygnanca, kiedy słuchał hymnu Boe-rody, śpiewanego przez male pachołęta — są rzeczywiście, którejś mu nikt nie wydrze; są też wózkami łez czeszych, już nie rozrzewnienia w radości, ale bólesci w smutku, gdy z tych wszystkich pięknych zapędów dla Transwalu wyjdzie usciak serdeczny z Anglii, i gdy dyplomata francuska odeśle Krugera i Transwal do Opatrzności, najlepszej rządzącej najlepszego do światów.

ZYCIE SPOŁECZNE.

POTRZEBA REFORMY.

Martwych duszach* Gogola znajduję się świetny typ sługusa, który warty odznacza się dwiema charakterystycznymi cechami: specyficznym stęchłym odorem i zamkniętym czystelnictwem; jest to amatorstwo również szerególnego rodzaju: treści książki nie obchodzi go zupełnie, zaciekawca go jedynie sam proces czytania, że oto z liter zawsze „wychodzi” jakiś wyraz, który często resztą dybli wiedzą, co znaczy? Typ ów nie umarł bezpamiętnie, co więcej, w szeregu lat rozwijał się i wydał na świat pokroju lat gatunek piśmiaka, który rad widzi, jak pod piórem powstają czarno znaczki, że znaczków składają się słowa, z kombinacji słów — zdania i okrazy, a z okrazów — tomy nowel i powieści, które również dybli wiedzą, co znacza.

Podobny sport mogłyby uchodzić za nie-szkodliwą rozrywkę, gdyby nie jedna okoliczność, mianowicie ów fatalny odor, którym od autora nasiąka jego dzieło i, rozchodząc się po świecie, napełnia zaduchem stęglistymy szafy biblioteczne, mieszkając i dusze poczciwych prenumeratorów i sz-

nownych czytelników płci obojg. Jeżeli mułdo do owych literackich sportowców z urodzenia, dodamy taniocarzy z powo-lania, z wyrachowania i z masu — zrozumiemy wówczas i trafność popularnej piosenki:

Co — literat? — wielka heca!
Pióro w ręce bierz.
Siada sobie koło pieca,
Wodzi po papierze...

oraz godną najwyższego pożałowania sytuację miłośnika literatury pięknej, który nabył chwalebno go zwyczajem zaopatrywania się co sezon w bukiety tak zwanych nowości.

Robak się legnie i w bnyjmu kwicości! — to prawda; ale w żadnej gałęzi sztuki nie legnie się tak obficie, bezkarnie i zdradziecko, jak w sztuce słowa drukowanego. Jeżeli bowiem miłośnik malarstwa kupuje bilet np. na wystawę sztuk pięknych, do-myśla się z góry, że zobaczy obrazy bardzo niejednoletniej wartości, ale też i wro, że nie znajdzie tam bohomozów, gdyż istnieje jakiś taki komitet, który dzieła pędza kwalifikują i nieulelono, poniżej pewnego poziomu stojące, odrzuca. Tak samo na konkretnie, słuchacz może być pewny, że kateka bez palców nie zasiądzie do fortepianu, a na estradę nie wyjdzie przobrazony we frak wyjec lub gluchoniemy.

Zgola w odmiennych warunkach znajduje się uproszczona literatura i jej, przytem najliczniejsi, niemniej uproszczeni wielbielcy.

Kupujący książki widzi jedynie ramy utworu, tyt. okładki, świadczące nieraz o braku pomysowości i zaniku poeucia estetycznego „okładaczy, na nich imiona autorów, z których załadowa garetka ceni godność swoją i słowa drukowanego, oraz firmę wydawcy, który nie poeucza się do żadnej odpowiedzialności, zwłaszcza że nikt, co się już stało oplakany zwyczajem, poeuczą go do niej nie myśli.

A krytyka? — Nie posiadamy dzisiaj Herkulesa, którzyby potrafilł tę stajnię oczyścić.

Dlaczego? — Mógł się nie urodzić. Jest to przypuszczenie dość prawdopodobne, bo na osobowość krytyki wielkiej miary składa się bodaj trudniejsza kombinacja czynników, niż na wielkiego artystę.

Krytyk taki bowiem musi również do-brze, jak artysta, widzieć i czuć, a znaczenie dokładniej i więcej wiedzieć i umieć.

To „widzące czuć” i „czujące widzenie” winno w dodatku połączyć się z wyjątkowo obszerną i subtelną skalą wrażliwości, która była zdolną objąć wszystkie tak zwane kierunki literackie i to nietylko w ich rozkwicie, ale i w związku. Nado musi być obdarzony silnem, ciętym i czystem piórem, posiadać niezłomność jasnego zdania i sumiennoscie przenikliwości sądz-

Twoj zaś na kamieniu się nie rodzą.
Mogłyby się jednak i nie ujawnić we właściwym sobie dziedzinie, tak samo, jak u nas Napoleon co najwyżej trząbił Europę za pomocą wojowniczych artykułów w dzieło politycznym kłórego z Kurjerków. Domorosłego Napoleona z własnojei drogi zepobnył brak pola działalności; urodzonego krytyka być może od zawodu odpycha to samo, a mułdo jesożno — wstyd.

Tak, wstyd! Bo tytuł krytyka stał się dzisiaj obelżywym niemal tytułem, a dzieł krytyki jest tak daleko lekceważony nawet przez redakcyę, że go powierzą zwykle aspirantom literackim, wsiącym przy piśmie. Jest to pozycja o tyle niewygodna, że każdy, kogo stać na to, urywa się i idzie w innym kierunku, na stałe zaś pozostają jedynie ci, dla których ten sznur jest ostatnią linią literackiego zbowienia; zreszciejsi wyprawiają na niej hamulec, mniej gięty wiszą uroczycie, a wsiąscy kształcą się w sztuce opowiadania swojeimi słowami.

Jeżeli obiektywny referat z książki posiada jakiś sens, to choćby najlepsze strzeżenie utworu tak zwanej literatury pięknej nie posiada go wcale. Fabula bowiem jest w dziele artystycznym rzeczą najpodrzedniejszą wagi. Młodzieńcze spowida się co swych wdrówok po gómach z skochną, która umarła — oto jest „W Sawajaryj”. Ojciec uwieziony kwantantum traci kolejno wszystkie dzieci i żonę — „Ojciec zadumiany”. Stary tu-lacz, zaczytawszy się w *Panu Taduszu*, zapomina o swoim odpowiedzialnym obowiazku — to „Zabornik”. Wszystko — nagie skicelity, który mogą jesożno tysiący razy bez zaruntu plagiatu, stawają się przedmiotem artystycznego ucielesnienia i za każdym razem przybrać odmienny wyraz ideowy i estetyczny, postać wymownego kształtu piękna lub bezkształtnej brzdoty.

Krytykowi wobec utworu wolno zajmo-wać różne stanowiska i kaźde dla się obro-nić, przez stanowiska opowiadacza.

Michał Muternilch.

MARYNIA.

Muz chyba godzinę czekała w tym ciasnym i dusznym sklepiku, którego przedro malowany w różnokolorowe pisy szylł opiewać: „Kantor kancyonowoy strzeżenia szyneczny”. Cule wewnętrzne urządzenie kantora składało się z jednego stołu, zawalonego księgami, kwituryzjami i papierami różnego kształtu i koloru, drewnianą przegródką, w której brakowało kilku słupków, co ją czyniło podobną do szoski starczej, oraz dwu ławek, biegnących wzdłuż smian od przegródki ku wyjściu, które stało teraz otworem. Było prawie południe i nieznośno gorąco. Po chodnikach i bruku niżej lała się błado — złota, miejscami prawie biała fala światła i żaru. Upał wkradł się do sklepu, lecz zrącony pamiętając tam rano-ciemny, zostawił cule swe światło na dworze, a tu pełzał tylko leniwie po kątach, podniósł w górę swe ciężkie, miękkie cielsko i dyszał co chwila na ludzi, machy, ściany i sprzęty swym dusznym, parnym oddechem. Pod wpływem tych technio-

„pan pisarz” co raz wolniej skrobał piórem w kieszko, coraz częściej ocierał pot i coraz głębiej wdychał. Głowa „pana woźnego,” siedzącego na jednej z ławek, pochylała się coraz niżej, coraz bezkarniej spływał po jej łysinie pot, i coraz chrapliwiez wydobywały mu się z piersi dźwięki. Mucha, która przed chwilą „pan woźny” jesożno odpędzał, teraz zupełnie spokojnie błąkała się po wągrzystej, krwawej pochylności jego nosa. Lecz i na nią upał widocznie działał. Lania jakoś leniwie i niechętnie, zatrzymując się co chwila, przechodząc to w poprzek, to w ukos, to wzdłuż, jak gdyby nie mogła się zdobyć na ostateczny wybór kierunku drogi. Parę razy dochodziła już do czoła, lecz braku jej widać odwagi do bliźnięcia po wielkiej wilgotnej plaszczynie, gdzie co chwila biegnący strumień potu groził jej zalaniem. Parę razy dochodziła już do końca nosa, lecz nigdy nie mogła się zdecydować na zejście w dół, po nozdrzach do powierzonego lasu nastrojonych złotych wąsów. Wreszcie stanęła na samym brzeżku i poczęła leniwie strzępywać łapkami pył ze ściekielki.

Marynia błąkała się wzrokiem po ścianach, patrzyła na pochyloną nad księgą głowę „pana pisarza,” śledziła ruchy owaduna nosie siedzącego naprzeciw niej „pana woźnego,” aż wreszcie wpadła w stan zu-

pełnego zamyslenia i zadumy. Gdyby jej ktoś przed dwoma laty był powiedział, że będzie zmuszona kiedyś szukać w Warszawie miejsca młodziej lub panny służącej, byłaby mu się w twarz rozsmiała. Mój Boże, ktoły się tego mógł spowiedzieć? Tak im było wtedy dobroże. „Tatunio,” jeśli nie należał do arystokracji niemieczka, to w każdym razie do zamożniejszego mieszczaństwa. Domok i warsztat pana Jaacentoego znany był nietylko w miasteczku, ale i w okolicy. Bo pan Jaacenty był zamożny, gościnny i dobry, pan Jaacentowa nie weszła nigdy plotek, a Maryni to parstwu Jaacentośtówu zadroczono-powowszechnia. A jakie obuwie wycho-dziło z warsztatu tatunial Ksiądz, aptekarz, folejarz, obywatole okoliczni, a nawet młody niedawno z Warszawy przybyły „pan doktor” ugrył sobie nie sprowadzali z nikąd bntów, tylko szli do tatunia. A „pan doktor” to nawet często przycho-dził nie tyle może z interesem, ile ilatogio, żelby popatrzyć na słynny buzjak Maryni. Tak przynajmniej sągiedzi zapewniałi panu Jaacentoego, który się tylko usmiechał, krepił waga i mawiał: „A cóż to moja ciekawość? Jeśli nie mogłaby zostać choćnobyż i „panią doktorową,” naprzykład. A bo to nie ładnie? Albo nie uczona?” No, ładnie to była. Ale uczona zwóz nie tak bardzo. Umiała czytać, umiała pisać i rachować — oto

A jednak w trzech czwartych naszych sprawozdań i artykułów krytycznych przybierają treści starożytną częścią istotną i najdłuższą; do niej dopiero przylepia się zdawkowy kłmnał o stylu, uzdolnieniu autora i jego języku, który zwykle bywa „dość czysty”.

Autora, znającego dokładnie swój utwór, krytyka taka niczego nie uczy; dla czytelnika zaś, który notabene nie lubi przedczesnego najwiania fabuły, stokród późniejszej wskazówkę stanowiłyby poprosiła kategorycznego stopnie, jak w cenzurze (x-4, y-1, z-3+), hyleby je stawali człowiek wytrawny.

Jeżeli jednak brak hamulca krytyki niewątpliwie wędziłała strasznuu obnizenie gozo cenzury, który nalezy postawić słowu drukowanemu i sprzedawanemu, to przyczyn sprawczych niedoleżała zarówno jej, jak wogóle całego piśmiennictwa — sil, powołujących na świat i puzezających w ruch stoły belotrystycznego talakujstwa, nalezy poszukać gdzieindziej — tam mianowicie, gdzie się rękopisy przekadają do drukarni — w gabineciech wydawców, których pełne kieszenie stały się potężnymi miechami natubien tegożczasy.

Wraz ze wzrostem niezwykłym czytelnictwa, popytu na tak zwana literaturę leższą, minęły to czasy, kiedy nad kszudą redakcyjną hujat jakie okroczony sztaudar, którego barwy obowiazowały przynajmniej stalych współpracowników pisma. Kapitał, wargiawczy do niewyzyskanej dziedziiny, blizyskawicznie szybko przetworzył na swą mądle stosunki, powołal do życia szereg nowych zjawisk i kadry nowych odmiennego typu ludzi, na miejsce dawnych przykazano: czuj oca swego — prawdy słonce i matkę-matkę, nie bedziesz brał w rękę pióra nadaremnie, nie kradnij, nie cudzołoz — ustanowil inne, straszniejsze wszystko: nie bedziesz miał za duchy cudzych bogów, po za prunumeratorem, którego bedziesz jednal, schobial jego gustom. zwabiał z całego surca, duszy i zo wszystkich sil kalamazru twego.

Jeszcze się ten nie urodzil, toby wszystkim dogodził! — twierdzi mądrość narodów. Głupstwo! — odpowiedział kapital i wlot, jak ogni Iszak, spłodził Eżawa myśliwa (redaktora, wydawcę, pracownika itd.) przebiegłego Jakoba-wydawcę. Eżaw pojnie mu prunumeratorem, zaprowadzający się za miskę socowicy Jakobowi, któremu też rodznie głownie błogosławi.

wszystko, do niezności, a zwłaszcza do takiej, jaka posiadal „pan doktor”, który był dla Maryni skonciznym ideałem mądrości i nauki, bylo dalko. Przysnil młody doktor piękne książki, dawal Maryni do czytania, a jej to jakos dsiwie słodko się robilo, gdy z nim rozmawiał i tlomaczyła, a obniział, czego z książki nie zrozumiała. I byla dumna strasznie, ze z nią tylko się ton medzase zadaje. A pan Jankę nie gwicwał się nigdy o to częste odwiedziny, bo wiedzial, ze „pan doktor” to uczynny chłopak, któremu „dobrze z ocau patrzy”, a jego Marynia „o szczerzoloze dziecko. Boże, Bożek jak to wtedy bylo dobrze, jak dobrze!.. A skąd się poj zniej”, to wszystko? wzięło? Kto był winien? Nikt, tylko ta nieszczesliwa loterya. Tatunio nigdy nie gwad, jeszcze się smiał z tych, co na to pieniadze tracili. Aż przysła raz taka chwila niedobra, jakis przyjaciel namowil, i tatunio wziął „ówiartkę”. Trzymal przez jeden klasę — nie, przez druga, trzecia, czwartą — nie, ani stawki nawet, aż się tatunio rozgniewal i do piątej klasy sprzedał ówiartkę. Aż trzeba trafu, bierze raz „kuryorka” do ręki, a tu „jak byk, panstwo moi, stoi”, ze ten właśnie numer wygrał 40,000 rubli klasę z początku — nie, tylko markotno się zrobilo tatuniowi. A później, jak to zaszal sobie przekladał, ze za te pieniadze, eoby

„Artykuł jest dobry, ale dla nas za mocny, stanowczo za mocny...” „Prunumerator — to święta rzecz...” „Ksiądz wydawca bez misy, — to lis bez ogona...” Oto pare słyszanych w pownej redakcyj, które tlomacza wszystko. Szare, balamutne artykuły, okliwy, mizdrzące się na cztery strony świata ton we wszystkich działach pisma — oto ogólne tło, do którego dostraja się i odcinek powieściowy, i ódekatek „za darmo” — licha tandeta, robiona za psie pieniadze. Na takim tle każdy jaskrawszy wyraz mimowoli razi i urasta do rozmiarów niemal skandalu.

W tej okliwej chloroformowej atmosferze dychawczych pegazy i, sparowana z óslicą redakcyjną, wydają na świat najczoniejzy dzis okaz poslušnego, pracowitego, wytrzymalego młua, który, niewiele, ale rzeczy na zawołanie o wszystkim, czego dusza zapagnie.

Nawet te nieliczne talenty, którym udało się wzbić wyżej, to wolne ptaki nie odryhają zupełnie swiętem powietrzem. Pieniadz, złocący ich skrzydła, wydaje je na pustę reklamą, są one okadane przy każdej sposobności, a wszystko, co opuszczą w swym locie, podawane jest na tacy zach wybiti odrzużonej dźwiękiem fanfar publiczności.

Zszugła kapitalu wydawniczego, który, jak każdy inny, poszukuje ryneków zbytu, jest do pownego stopnia wiganie szerzonych mas do czytelnictwa — ale idąc z tem w parze, obnizenie poziomu literatury, nieslychany rozrost bezwartościowej tandety jemu rowniez przyspina nalezly.

Chodzi mu niewątpliwie o to, aby czytelnik posiadal wlezy apetyt na drukowaną biludę, lecz w jego interesie lezy także, aby stal się hyleciem wszystkimozernem. który z równym upodobaniem pochłania miazasy i zolozidzie. Typ zaś „golewskiego slugasa” jest dla wydawcy wymarzonim ideałem. Gdyby ten nieocionny gatunek rozplenił się w cały naród, zniklyby wszystkie nieporządne dla kapitala różnice pomiedzy wymagającym, kapryśnym, i zwłaszcza, drogim talentem, a takim, potulnym literackim psachokiem. To też w kierunku zopsuciu gustu, obnizenia wymagań kapital wydawniczy najwiania stala tendencya, a znajdując się pod tym względem w yjątkowo szczesliwych warunkach.

Poważna firma, czy to fabryczna, czy kapiicka, dlala o dobrą opinie, uważa się za

skompromitowana, jeżeli w handlu ukaze się tandeta, zaopatrzona w jej markę. Niema u nas tak lichej książki, którejby wydawca nie używał swego stempla — jako nakladca, skludnik główny — lub miejsce za wtriny swoj księgiarni. U niego, jak w dużym smietniku, znajduje się wszystko, klejnoty i obierzyny. Jest to przywily kapitalu wydawniczego, który się utaci, choć jest rownie bezosowny, zębny w skutkach i nieznan w innych dziedzinach handlu, jak sposób wynagradzania przyg literackiej. Obrazu nie szanuje się podlug eku kwadrantowych, ale za to sukno sprzedaje się na lokcie, złoto na waga, spirytus na kwarty — ale nie we wszystkich trzech wypadkach wpływa na cenę gatunek, próba, stopień mocy.

W jednej literaturze ilość rozstrzyga o wszystkim. Dany autor w danym piśmie za dwieście wierszy, bez względu na to, co się w nich zawiera, otrzyma zawsze dziesięć rubli, a dwadzieścia — jeśli to utwór rymowany, bo geniusz platynicy określił stosunek prozy do poezyi, jak 1 do 2. Stąd to cała literatura, zająca z pióra — i powieści, i poezya, i krytyka, i dziennikarstwo — kształci się mimowoli lub świadomie, z musu lub z łapawości, w asiecu mionożnia wierszy, rozswadniania kropki krwi w cebrach wody, rozswadniania włókienka myśli na krosnach długich spalt. W rezultacie czytelnik, nieraz nawet w ręk skludnik atalutowanego autora otrzymuje miast maszynowej perelki, dżaz, dęta piorkę, a poziom literatury obnizają się z tej strony.

Tymczasem ze wszystkich dziedzin tworożności duszy ludzkiej jedno słowo drukowane wosło w skład niezbędnych potrzeb warstw szerokich i stalo się niemal jedyną strawą duchową już nie setek, ale setek tysięcy. Im zaś to dusze są bardziej naiwne, latwoworne i niekrytyczne, tem potężniej podlegają wpływowi rzeczy czytanych. Woda w literaturze staje się wodą łąk mózgow, brak krwi — oczuwają ich serca, brzydota — zanikiem ich poczucia piękna, zaduch — zwięzieniem oddechu ich piersi.

Wymiatanie wieje za próg literatury partactwa i zawodowicy partaczy, uslowiona w kierunku podniesienia jej poziomu, systematyczna walka z objawami i przyczynami złego staje się obowiązkiem już nie tylko miłośników sztuki, ale dobrzych członków społeczeństwa.

Ponieważ jednak nawolowywano nieokre-

na jego ówiartkę wypadły, mogly sobie kolonie pod miastem kupio, o której tak dawno marzył, że mogly obywatelom zostad, ze przestaly być szcwieu i lykkiem, zo Marynia zostalaby może i „pania doktorowa”. Jezu, Jezu, co się z tatunio wtedy zrobil! Pierwszy raz w życiu chyba poszedl wtedy do handliku i zacycił upił, ze go do domu przyniesi. Boże, jaki był wstyd! A „panu doktorowi” to się Marynia na oczy pokazad nie smiala. A jak raz tatunio do handlika drogę znalazł to już nią chodzil ciagle. Rozpił się, ze go poznać nie można było. Zły był, matusię nieraz zbil i Maryni cos nieco się oberwalo. Lądzie to ich znad przestali, „pan doktor” próbował mu do rozumu trafić, ale tatunio tak go zburał, ze to się obrasił i przychodzil przestali. I otdał to bycioraz gorzej. Roboty w warzawice oozas mniej, powoli czeladnicy tatunia porzucili, wszystko, co bylo, tatunio z domu wynosił i niósł do handlika, a później to i do szynku. Aż tu raz jakis przez dwa dni tatunio z domu nie wychodzil; nie wychodzil, tylko w kacie siedzial, do nikogo nie mowil, ale i nie pił. Matusia już myslala, ze mu to wszystko „odchodzi”. Ódójdzie, a później do roboty wróci, i znów dobrze będzie. Tymczasem drugiego dnia tatunio z domu wyszedl; przyniesił go nad ranem pijanego tak okro-

pnie, ze na samo wspomnienie Marynie teraz jeszcze dreszcz przechodzi. Krzyżem, wymyslał, tupal, rozbijal, aż zasnął. Nadzodl wiozów, a on ciagle spał. Matusia się polozyła, polozyła się i Marynia. Wstają rano tatunia niema, poszły jakos na strych, (dotąd Marynia nie wie, dlaczego poszły właśnie na strych), przychodzą, patrzy, a tu... Jezu, Jezu! tatunio wisi!.. Matusia to zaraz później chorowac zaczęła, co jej było, niewiadomo, tylko tak jakby ochrzania i marzania. Pan doktor przychodzil, leczył, nawet za wizyty brał nie chęcił, niech Bóg broni, ale nie nie pomagalo. Czego tatunio nie przepił to choroba matusia znalaz. Służący, co za tatunia byla, dawno odprawy, domek sprzedaly, wszystko powoli wyprzedawaly. Nie na wiele się zdalo. Akurat pół roku temu matusia zmarla. Posiedziala Marynia, poplakala. Sprzedala wszystko, co zostalo, posluchala rady pani aptekarzowej i polecchala do Warszawy służby sznaku. Ten kantor jej narali, przyszła tu i prosila o służbę. „Pan pisarz” ponatrzał na nią, popatrzał, przyoztał, jako ustami cmoknil, zapisywał coś, „wpisowal” wziął i powiedzial, ze jej tak służba da, ze moze uszanowanie”. Wlasnie byla tu wczoraj jedna bogata pani, która szuka panny służącej, to ją tam posła, tylko drugi wożny nadejdzie.

ślono pozostają zwykle bez echa, podsumowaniem parę łatwiejszych do urzeczywistnienia projektów redakcyjnym tytuł pism, które są czomś więcej, niż przedsiębiorstwami:

1) Podnieść dźwiżytki i sprawozdań literackich, usuwając bezmyślną metodę opowiadania.

2) Skwapliwie notować i podkreślać nazwisko wydawcy, który wypuszcza w świat tandetę.

3) Zmienić dotychczasowy sposób wynagradzania pracy autorskiej (podług ilości wierszy).

(G. Dawidowski.)

KRONIKA POZNAŃSKA.

„Pruska Irlandya.” — Wiece przemysłowców i rzemieślników polskich. — Związek ziemian polskich. — Arcybiskup Stabłowski i ksiądz Kraśniński.

Powinno odłam niemieckiej prasy demokratycznej i wogóle organy tak zwane „bożstrome” próbują w ostatnich czasach dokładnie oświetlić położenie polityczne i społeczne narodowości polskiej w Poznanskiem, tudzież prowadzonej względem niej polityki niemieckiej. Ciekawie w tej mierze stanowisko zajęła demokratyczna *Berliner Zeitung*, która w artykule osobnym p. t. „Pruska Irlandya” przeprowadza porównanie pomiędzy Irlandyą a W. Ks. Poznanskiem. Oto jest charakterystyczny wyjątek: „Pomimo wszelkich uchwał parlamentu, wszelkiej przemocy i przymusu, Irlandya była i jest żywym protestem przeciw nui i z Anglią. Wojny między Anglikami a Szkotami wywołały nienawiść, jakoby się zdawało — niewygasła. Pomimo to wszelkie Anglii nie stosowały względem Szkotów polityki gwałtu i nieczu. Tymczasem Irlandya traktowano zawsze brutalnie. Nigdy nie dano jej własnej administracji, którą przyznano Szkoci. Rząd irlandzki zawsze się składał z cudzoziemców i dopuszczał się czynów najbrutalniejszych i rabunków. Cromwell pędził tłumienia powstania w Irlandyi, kazał krajowców traktować jak pogan, Kanańczyków, których nazywano wypędzić i wynieść z miasta. Wypędził z kraju tysiące ludzi, a na ich posiadłościach osadził An-

glo-Sasów i kulwinów. Ale i ta polityka kolonizacyjna dyktatora nie osłabiała Irlandyi, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej ją wzmocniła; albowiem przyczyniła się do postępu ekonomicznego w Irlandyi i przez to podziwiała krajowców, brońcie od złańska się z rasą angielską. Potomkowie kolonistów, aprowadzonych przez Cromwella, prosili Karola II o wyłączenie szczeput iryjskiego, gdyż inaczej nie można zapewnić spokoju Irlandyi. Ale Karol II starał się dobrocią przywrócić pokój, oddając zabrawanym przez Cromwella trzecią część łupów. Ale i przychylnie tego rodzaju ją tak samo bezskuteczną, jak surowości Cromwella.

Do przeciwnictwa religijnego przyłączyło się jeszcze przeciwnictwo szczeputowe i językowe; a chociaż krajowcy korzystali z postępu ekonomicznego, spowodowanego przez kolonistów, to jednak i pod tym względem przeciwnictwo pozostało. Maccałani pomiędzy przyczynami nienawiści wymieniają nawet to, że jedna strona żywiła się mięsem i zbożem, a druga ziemniakami. Tak więc Irlandya aż do dni dzisiejszych pozostała kinem w organizacji Anglii. Gdy nadchodzić taka chwila, że Anglia będzie musiała płacić długie przy obrażeniach europejskim, znajdzie się tam także pięcieć Irlandyi. W iryzykach każdy wróg Anglii znajdzie sprzymierzonego.

Każdemu, kto na to stosunki zwraca baczność uwagę, nusuwa się ich porównanie do stosunkami Prus do dzielnic polskich. Tu i tam istnieje przeciwnictwo ras, języka, wiary i stosunków ekonomicznych. Tu i tam kolonizacja przynosiła do kraju większy zasób kultury ekonomicznej i zdolności politycznych.”

Uwagi powyższe *Berliner Zeitung* zasługują na podkreślenie jeszcze z tego względu, że są one dobitnym wyrazem krytyki czynów hakatyzm, wynikającej nie z miłości dla Polaków, lecz z interesów trzozdziej polityki niemieckiej, której zasadniczą treść jest następująca: łagodzić wszelkie zaognienia narodowościowe, ażeby tym sposobem uspić w ludności rżdennej „poznanskiej” wszelkie poczucie odrębności. Polityka, bądź co bądź, dla ludności polskiej mniej korzystna, niż obecne woiski i gwałty, czego oczywiście tępy i fanatyczny hakatyzm zrozumieć jeszcze nie może.

To też odrębność owa, dzięki prześladowaniu, coraz bardziej się wzmacnia i swo-

ją całą świadomość wyraża w protestach. Niedawno właśnie w „Bazarze poznanskim” odbył się wiec drobnych przemysłowców i rzemieślników polskich pod przewodnictwem p. Józefa Chocicza wskiego z Gnizna, na którego wniosek uchwalono jednomyślnie cztery następujące rozsolony. 1) Zebrani na wiecu d. 4 listopada r. b. na sali bazarowej obywatela P. Łały protestujemy przeciw głosom pisma hakatyzyznych, jakoby odbyła w Poznanskiej konferencya ministrów pruskich znaczyła tyle, co zgoda rządu na dąsności i projekty hakatyzyznych, bo hakatyzy, to nie rząd, a hec hakatyzyzma, to nie para krajowcy. 2) Zebrani na wiecu dzisiejszym obywateli — Polacy manifestujemy: że niepokój, wywołany konferencya pruskimi ministrów wśród całego żywiła polskiego pod berlon pruskim, jest naturalny i uzasadniony dotychczasowem doświadczeniem, jakie społeczeństwo polskie zrobiło z komisją kolonizacyjną, za skłanowaniem nauk języka polskiego, a nawet polskiej nauki religii w szkole. Protestujemy przeciw ograniczaniu całych mas ludu polskiego w równych prawach i równych warunkach zarobkowania, a nawet w dziedzinie rzemiosła, przemysłu i kupiectwa. Takie ograniczanie całych mas ludności polskiej, skazanej na zarobek i dorobek z pracy, musiałoby w następstwie zupełnego żywiła polski do socyalnego proletaryatu i skazał na powolne wymieranie. Protestujemy przeciw tym dąsnościom i projektom, czy one się objawiają w formie praktyki, czy w formie prawa, jako przeciwnym prawu boskiemu, traktatom wiedeńskim, konstytucyj pruskiej, prawodawstwu krajowemu i całemu prawdy socyalnemu dzisiejszej cywilizacji, która ludności praenjącej ułtawia, lecz nie utrudnia sposobów życia i wyzycia. Protest ten zakładał w imieniu całego ludu polskiego w Prusach, tak w kraju, jak na obczyźnie.

3) Zebrani na dzisiejszym wiecu obywateli — Polacy manifestujemy: że nie uznajemy i nie uznamy żadnej „wyzajcy racyi” — tzn., w imię której wolno Niemcom, „pospoli z nami żyjących, z funduszów państwowych obywateli protygować, a mas, Polaków, rujnować. Żądamy w dziedzinie zarobkowania równego prawa i równych warunków i na mocy faktu, że jesteśmy, obstarujemy przez naszem przyrodzonym prawie do ekonomicznego i narodowego rozwoju pod rżdem pruskim. 4) Zebrani

Siedziła wiec i czekała. Powoli „kantor” poczał się zapelniać. Wechodyli służące, przyszło parę pań, jeszcze dwu woznych. Hadas, rozmowy, sprasze.

— Mój panie, niech mi pan chce na ten raz przyszło coś porządno. Przecież to nie do wytrzymania. Brudne to, nie nie umie, a ma, Bóg wie, jakie wymagania...

— Niech pani dobrodzika będzie spokojna. Już tym razem...

— A, pan zawsze tak obiecuje.

„Pan pisarz” chwiał pieniądze, kłaniał się panom, wypisywał kwity.

Tymczasem w drugim końcu pokoju, w wejścia wrzalo, jak w ulu. Wozni przekomarzali się ze służącymi. Gwar rósł.

— A ja tam moją już ranciam! — krzycała jakaś wielka baba, od której zemdła wiódka. Bo, moje państwo, taka ci była, że niech Bóg zachowa. Czepiała się wszystkiego. A to garnek nieczystszy, a to rusł się gotując w sganio od prania, a to w kuchni roboczo. Kto ja tam wie. Tłomaczyłam, że bielizna to przecie jej własna, a robaków chyba ja nie rodzę, że starych tak ciągle szorować, toby ręk nie strączyło, a ona ciągle swoje. Ozyście pikło. Wzozar! — znów awantura. Powiedziałam jej tam trochę, żeby co prawda nie złowała. A ona mi: ty garnokółku, ty pijaczko, ty brudasio... A ja nie. Dopiero

mi ona o „koszykowie.” Tak już nie wytrzymalam. To oo — ja koszykowie zabralam, to ja cndze biorę, a niedoczekania! Trzy garnki potłukłam, rzeczy zabralam i poszłam...

Powzscholony szmer zadowolenia. Chichoc, opowiadania, tłumione od czasu do czasu głośnie „szsz” pana pisarza, lub „gicho, psia krew,” kiedy pan w kantorze nie było.

Marynia słuchala i nie rozumiała. Co to jest co to za ludzie i co za stosunki? Czula, że ja chwilami chwytła strach. Wiece to jest jej przyszłe towarzystwo? Z tymi ludźmi ma odłąd razem żyć?... Chwilami chciała się zrywać i uciekać. Lecz mysl, że jest sama, bez środków i bez opieki, że tam za drzwiami ulica, na której żadnej bliższej twarzy nie spotka, że tam za drzwiami może na nią czekać tylko samotność i głód, wstrzymala ją u miejscou.

Nareczcie przyszłcd długo ocsekiwany wozy. Rozmówił się z „panem pisarzem” i podszedł do Maryni.

— To panna szuka miejsca?

— Ja.

— Pójdźmy zaraz. Miejsce mam. Nie wiem tylko, czy się panna zgodzi. Miejsce dobre, rżdcę brać. Roboty nie za dużo, płacę dobrze.

— To ja wezmę.

— No, to pójdziem.

Zar na ulicy był większy, ale nie tak duszny, jak w kantorze. Marynia przylgła się powozom, pestrojonym paniom i panom, rżdnobarwnym wystawom sklepowym, światłom, które słońcu zapalało na szychab mijanych latarni, i milczała.

Żagadnął pierwszy „pan wozy.”

— Dobrą dam pannie służbę. Dom bogaty. Mieszkanie wielkie, pięknie meblowane, ładniejszy w wielkich złotych rżmich, powóz, konie. Same służby to jest pięć osób. Panna będzie szejca. A państwa to wszystkiego troje: pani, pan i panicz. Nie przeproszę się panna.

— Ja się pracy nie lękam.

— Ma się wiedzied, pracować, a szozogólnie na początek — trzeba.

— A dlaczego tylko na początek?

— Żeby państwo odrazu przychylności nabrali; zawsze to lepiej.

— Kiedy płaca, to przecie zawsze trzeba pracować.

Wozy spojrzal na Marynię z ukosa i nie nie powiedział. Słsi przez powien czas w milczeniu.

— Panna później to mogłaby mniej harować, albo i wcale nie — wypalił odrazu wozy.

— Jaki, to przecie nie zechcą trzymać?

na dzisiejszym wiecu obywatel - Polacy nawołujemy cały lud polski pod berłem pruskim, w kraju i na obczyźnie, do kształcenia się i wzmacniania swej siły zarobkowej, do ekonomicznej solidarności, do zaniechania życia nad stan, a zamianowania oszczędności i wstrzemięźliwości, przez wzgląd na to, że dążności i projekty hakatystów, sankcje w rządzie papieża i sankcje, mogłyby w przyszłości wywołać dla żywiołu polskiego groźną kwestyję chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego."

Czy te protesty będą miały jakis skutek; czy będą uwzględnione? Smieciem byłoby twierdzić, że tak. Ale nie o to chodzi. Protesty owe mają inne znaczenie. Wyrażają one uświadomienie w masach ludności potrzeb obrony, walki z zagładą. To jest właśnie najbardziej i najbardziej porażającej objaw.

Takie poczucie ujawnili również ziemianie, którzy utworzyli związek, kierowany przez radę nadzorczą, złożoną z następujących osób: pp. Marcelego Żółtkowskiego, Edwarda Dominirskiego, Władysława Glasza, Tadeusza Jackowskiego i Tadeusza Szauldrzyńskiego. Rada owa ogłosiła w tych dniach następującą odczwę: „Jesteśmy społeczeństwem rolniczym; rola daj nam środki do życia i do kształcenia dzieci. To też w pierwsich tych współobywatela naszych, których nie opawał krótkowidzencyj materializm, wrę namiętno przywiązanie do ziemi, a społeczeństwo drży od bólu przy stracie każdego jej kawałka. Instynkt samozachowawczy odzyska się coraz wyraźniej: mówi nesonem i prostaczkom, że tyle tylko narodu, ile ziemi, i ciężką składa odpowiedzialność na tych, co kruszą po kawalki tę podwalinę naszego bytu. Ale nie wystarcza potępiać czyny zię; trzeba im zapobiegać. Ó ile społeczeństwo ma prawo żądać od każdego właściciela ziemi, aby ją dla ogólnego dobra w posiadaniu swem utrzymał, o tyle też on obowiązek występować czynnie dla obronienia zagrożonych pozycji. W myśl że ma działać związek ziemian; niósł on pragnie radę i pomoc w szerokiemu tych słów znaczeniu. Nie ludzi się nadsięją, że potrafi ocenić każdy ku upadkowi chylący się majątek; ale przekonany jest, że zapobiegnie wielu niebezpieczeństw, jeżeli go społeczeństwo poprze gorliwie."

Rada nawołuje wszystkich ziemian, aby przystępowali do związku. Chodzi tu

przedewszystkiem o solidarnosć i oznajnosć wzajemną.

Ten ratunek zbiorowy i solidarny jest naturalnym wynikiem noisku i prześladowań, szerzonych przez hakatyzm. Jak dalece działa on potępie na wzmacnienie lub nawet odrodzenie poczucia narodowego, wymownie świadczy przemiana arcybiskupa Florjana Stabiewskiego, który podczas grzesznej a wraz z Kościelną polityki Capriviego wraz z Kościelną tak goręco popierał wszelkie prawa rządu, że nawet stał się rzecznikiem polityki pruskiej. Jego wysoce klerykałny organ, *Karyer poznański*, był właściwie piśmie pruskim, wydawanym po polsku. Była to tedy polityka germanizacji za pomocą kościoła. Czy działał on według jasno nakreślonych planów; czy zdawał sobie sprawę z następstw swojej służby interesom Prusaków, trudno sądzić stanowczo. To tylko pewna, że główną pobudką była potępa osmarowida. Pomimo jednak służalego smarowida, przyrządzonego do popierania wszelkich projektów pruskich, przynoszących szkodę społeczeństwu polskiemu z doprawą języka niemieckiego w kościele, pomimo wywieszenia armii księgiej w służbie według komendy przywdoy — osąg nie obudzić się przestała i arcybiskup Stabiewski pozostł cały ból zdrowy. Ten ból wydobyl żagrzebanie i uspienie gdzieś w głębi duszy pierwsiatki miłosci swego narodu, poczucia gnębieńia, noisku, poniewierki, gwałtów. I oto arcybiskup Stabiewski przetrzaszył oczy na gościniec ugody, rzucił worek dziańdowki, napolejony zdawkawa moneta i splesniałym chlebem pruskim, spostrzegł dokola wzrok szycderczy tych, którym tak wicznie służyl. Spozstrzegł, że mu sprzątnięto drabiny, po której chciał wejść na szczyt karyery; że go brutalnie odlepiłmno, opluto, żelzono i wysmiano. Mose on nie myślał tylko o karyerze własnej; może po tej sprzątnięto mu drabinie chciał wprowadzić innych. Tem dotkliwiej odczuł swądł swój. Przeszedłszy bolesną szkołę doświadczenia, zrozumiał naroszenie, że wszedł w baginielę, z którego trzeba się wydostać i oczyścić co przedźy; zrozumiał, że Prusacy chętnie przyjmą usługi Polaka jako grabieżcy jego własnego społeczeństwa, ale gły już im nie będzie potrzebny, zępną go do dołu jego własniami rękami wykopanego. I oto naraz Stabiewski w okopach swego organu, który służył zupełnie innym celom, porobił strzelnicę i z nich zaczął rzu-

cać pociski na hakatyzm, a na wiałach rozstawił latarki ostrzegawcze dla społeczeństwa polskiego.

Ta zmiana polityki jossze jakświeja się zaznaczyła z powodu wyborów w okręgu habimisko - międzyrzeckim. Liczy on Polaków 34,466, katolików - Niemców 22,000, protestantów - Niemców i Żydów 50,804, a wieg ludnosć katolicka stanowi więkoszok; znaczna atoli osąg katolików - Niemców nalezy do obozu hakatystów. Otóż w okręgu tym podczas wyborów obonych z koleji kandydatem był Polak. Podano kandydatrę Bernarda Chranzowskiego, działacza postępowego, którego społeczeństwo polskie barlzo sympatycznie powitało, a Niemcy - katolicy, stronniicy centrum, postanowili go poprzeć. Gły naraz pojawiła się kandydatura księdzia Krzesińskiego, osobistosci barlzo lehej, zaprzazca, który najbezczelniej w świecie wyrzekł się swej narodowosći i ogłosił się za Niemca, przyjacielu hakatystów. Utrzymał, że jego tylko popiera wyższa władza duchowna. To właśnie wywołało list arcybiskupa Stabiewskiego, wystosowany do księdzia - zaprzazca i wydrukowany w organie arcybiskupa, a zawierający surową naganaę za powolywanie się na wyższą władzę duchowną. Tego wystarczyło polakożerzym piśmie niemieckim do nagani na arcybiskupa, do oskarzazania go o agitacyę na rzecz interesów polskich. Po tem wszyskiem arcybiskup znouw lekko się oszańnował i w okólniku osobnym, chęgę zlagodzić wrzaznie, dał admonecyj ciałemu duchowienstwu, podległomu jego władzy acyepasterkiej. „Kościół musi bronić i zaslaniaz nawet we własnym interesie konstytucyjne prawo wolnosći wyborczej. Nie zabrania przeto kapłanom ani ubiegaz się o mandat wyborczy, ani popieraz kandydatów, których uznają za własciwych, byłoby się to tylko działo w sposób stanowiska ich godny i odpowiedni. Jeden z kapłanów naszej diecezyi ubiegaz się atoli o mandat poseledki dla siebie bez doniesienia o tom władzy kościelnej tak, jak to obowinżek kościelnego porządku wymagał. Na zgromadzeniach zaś wyborczych nawet zastawiał się powaga swoj władzy duchownej do agitacyi za sobą." Otóż z tego rodzaju wykroczenia arcybiskup zapowiada wszyskiem księgom, że będą karani, jako że ciężko uchylenie przeciwko karnosći kościelnej.

Jest to manewr losó zępnycy, który ar-

— Co nie mają chęć? Juz będą trzymali...

— Nie rozumiem.

— E, bo panna to też, za przeproszeniem, jossze głupia widać. Ale jak nabierz rozumu...

— Nie wiem, dlaczego pan mówi, że ja jestem głupia. Ja umiem czytać i pisać też potrafię.

— No, wiadoma rzecz, edukacya też się przysła, ale rozum trzeba mieć! Trzeba być grzeszną i dla pani... i dla pana... — odczył powoli wolny, patrzaz na Marynie tak jakoś dziwnie, że czuła, jak jej krew przyszyła do policzków. — Panna jest ładna, a jak i rozum będzie miała, to zęszosć zlapie; a wtedy niech panna o mnie nie zapomni, bo ja zawsze i miasto znam i duzo państwa znam.

Weszli do bramy wielkiego domu na jednej z głównych ulic. Z bramy pięknie namarmurowe schody, z których na lato zjedyt był dywan, wiodły na górę.

— Czy to tedy? — spytała Marynia.

— Tedy nie można — odparł woźny — tedy tylko państwo chłozą, a ludzie to kuchennymi schodami.

— Jaktó „ludzie“? — spytała zdziwiona Marynia.

— Ano, niby służba.

— To państwo nie ludzie?

Woźny się rozosmiał.

— E, bo toz panna jakas dziwna; nie nie rozumie. Państwo—to państwo, a służba—to ludzie.

Weszli do kuchni. Przy ogniu kreca się kucharka, pomywazka myła talerze, co chwila wpadała pokojówka ze śniadką od kurza lub ze szoszką od zamiatania, od czasu do czasu wchodził lokaj „Pięty, to stangret“ — objaśnił woźny. Marynie dzwił ten ruch. Tyle służby, a każdy kreca się, osó rubi, osó pracuje. Co tam ci „państwo“ robią, że nie mają czasu dopomóc tym ludziom. Pewnie się wielkio sprzątnięto, pomyslała Marynia. Ale u nich, kiedy było takie sprzątnięto, to i ona, i matusia krecały się i pracowały razem z Malgosią i z terminatorem, co go tatinio na taki dzien z warsztatu puszczał. A tu pani ani widać ani słychać.

Po chwili lokaj wszedł i zawołał woźnego i Marynie do pani.

Pani tęga, dosó wysoka, jak się wydalo Maryni, w jakimś jedwabnym szlafroku lezala na kozocze w niedużym, pięknym pokoju. Twarz miała ładną, o niezdrojowej szółtawej cerze, siewięjaco już włosy i jakis wyraz hólz czy nudz, kryjącej się w opuszczonej kępkach ust i w sieci marszczek dokola wypłowiałych niebieskich oczu.

Pani odlozyla na stolozek ksiązkę, któ-

rzę trzymała w ręce, i przez chwilę patrzala na Marynie w milczeniu.

— Jak ci na imię?

— Marya, proszę pani.

Ta pani mówiła jej „ty“, jak gdyby ona nie była edukowaną Marynie, lecz popychadłem Malgosia. Dlaczego? Lecz nie miała czasu dluzej się zastanawiaz, bo pani mówiła dalej.

— Wieg, moja Maryo, moge cię wziąć do siebie za pannę służaz; będziesz wyliczono do moich uslug; prad ani prasowaz nie będziez; masz tylko sprzątać ton pokój; placę osiemnastcie rubli na kwartal. Pannię zęmpęzły mowienie. Oparla głowę na podnosku, przyknięła na chwilę oczy i zakonczyła:

— No i osó, zgadzaz się?

— Dobrze, proszę pani.

— Kiedy mozaz przejść?

— Chędy zaraz, proszę pani.

— Wieg idź po rzeczy i wracaj natych-

miast.

(D. u.)



cybika Stabłewskiego może zabezpieczyć o takich losów, jakich znalazł Ledóchowski.

el.

POSTĘPY FEMINIZMU WE FRANCJI.

Paryz, w listopadzie.

Na polu reform społecznych w sprawie kobiet we Francji daje się w ostatnich czasach zauważyć postęp nader znaczny. Nastąpiła radykalna zmiana w stosunkach społeczeństwa francuskiego do kobiet, zdobywających nowe kariery i wogóle domagających się jakiegis reform. O ile dawniej cała niemal prasa traktowała zachcianki feministyczne w tonie wyłącznie humorystycznym, o tyle dziś polemika stała się poważną. Przeciwnicy starają się „otworzyć kobietom oczy, że urzeczywistnienie ich dążeń nie zapewni im szczęścia, że uganianie się za zwodniczym blaskiem praw, wiodącą na drogę ciemną, pełną zawodów i rozczarowań. Ale kobietom nie trudno wtedy wykazać całą obłudę tej troskliwości, która nie objawia się nigdy tam, gdzie kobieta spełniająca ciężką fizyczną pracę, nie odpowiadającą jej siłom i ustrojowi, ale przydatną lub pomocną mężczyźnie, nie stawiała z nim do walki konkurencyjnej i do zdobycia sumdzielności stanowiska.

Za dowód, że ruch feministyczny zaczyna być traktowany na serio, służyć może fakt, iż Kolegium nauk społecznych (College libre de sciences sociales) wprowadziło na rok bieżący szereg wykładów o feminizmie, do których powołano panią Souley-Darqué. Wybór ten prawda niezbyt trafny, ale sam fakt nie przestaje być znamionnym. Oto program, jaki prelegentki sobie zakreśliła:

1) Ewolucja fizyczna i psychiczna kobiety; 2) ewolucja społeczna; 3) położenie kobiety pod względem prawnym; 4) pierwsi pionierzy feminizmu; 5) świat feministyczny; 6) wrogowie kobiety; 7) zwycięstwa kobiet; 8) praca; 9) nadzieje; 10) rola kobiety w przyszłym społeczeństwie.

Kobieta francuska nie miało wyjawiało, choćbyśz swe niezadowolone, przyczyna tego leży nie w jej charakterze, lecz w wychowaniu klerykałnom, jakie otrzymała. Dziewczęta w warstwy robotniczej, po skończeniu szkoły elementarnej miejskiej, zaprzęgały się w 13 roku życia do pracy zarobkowej, przy której niema czasu na odbywanie lepszego ustroju społecznego. Nie przeszkadza im to jednak do zdobywania coraz nowych dróg pracy. W przeciagu ostatnich lat kilku np. wytworzył się cały zastęp stenografek; gdy zaczęto używać maszyny do pisania, wszystkie stenografki postarały się o wydoskonalenie we władaniu maszyną. Dział stanowią już syndykaty i poszukiwane są przez instytucje bankowe, oraz domy handlowe. Przed kilku dniami minister Millerand wezwał po raz pierwszy kobietę, panią Coulon, wice-przewodniczącą syndykatu, do wejścia w skład egzaminującego kandydatki do posad w ministeryum handlu.

Dziewięta w warstwy średniej wychowują się po większej części w zakładach, utrzymywanych przez zakonnic; pensjonaty te, rozporządzające ogromnymi funduszami, urządzone są z wielkim komfortem i przedstawiają dla rodziców niemal stron dodatkich: dziewczynka otrzymuje całkowiście wychowanie za tania pieniądze, nie styka się ze złem towarzysztwem i szkołymi miejskiej, a świat nie zobaczy jej dopóki początki nie stanie się powszechnym motylem, gotowym wyfrnąć z rodzicielskiego domu na żądanie dostatecznej majątku nabywcę. Szkoły zaś średnio, to jest licea żeńskie, nie mają po

większej części internatu; dają wychowanie o wiele kosztowniejsze i kłopotliwsze dla rodziców, przyczem zachodzi zawsze tu obawa, że po skończeniu liceum dziewczyna, odebrawszy gruntowniejsze, wyższe wykształcenie, nie zadowolony się stęga z jakiej wysła, towarzysztwem, jakie spotyka w rodziców. To też licea żeńskie, pomimo doskonałych programów, wiodą żyć nad suchoty i wogóle ilość ich jest nader mała. Według ostatnich spisów, w liceach i kolegiach żeńskich całej Francji kształci się około 12 tysięcy dziewcząt, podczas gdy conamiej 30 tysięcy pobiera wychowanie klasztorne (cyfra ta jest tylko przybliżoną, bo dokładnych danych niema). Nierzadko spotkać można we Francji ojcow wolnośnylnych, których córki pobierają wychowanie klerykałne, gdyż z jednej strony zakazem się przesąd, że najlepszą ochroną enoty niewieściej jest religia, z drugiej zaś — także przekazy natury materyjalnej jak, np. odległość skłania do wyboru klasztoru, których nie brak w każdej dzielnicy, gdy liceów żeńskich w Paryzu, jest tylko 5 i wszystkie nie mają internatów.

Tak więc kobieta francuska, zamknięta w ciasnych formułkach wychowania klasztornego, jeśli z biegiem czasu zerwie pęta, wiążące jej umysł i potrafi się wyzwolić z przosądów, to zasługa jej bezwzględnie większa, niż tych kobiet, które wychowywały się w szkołach świeńskich jako to ma miejsce u nas i w wielu innych krajach. Francuzka nie jest bynajmniej pozobawiona sumdzielności, ale która twierdzi u nas zwolnienie szablonoj charakterystyki, po nad to jest energiczną i niezmiernie pracowitą. W sferach przemysłowych i handlowych zona jest zawsze współpracowniczką męża i dzieli z nim najpełniejszą trudność prowadzenia przedsiębiorstwa. Niemalże jest też gospodarzą większych dzielnic kierowanych przez wdowę. A w kobiecie ze sfery robotniczej, samo warunki życia, twarde walka o byt, wytwarzają sumdzielność i rzetelność. Nie zdarzyło się spotkać we Francji tak rozpowszechnionego u nas typu wdowy, mezdolnej po śmierci męża do prowadzenia przedsiębiorstwa handlowego lub przemysłowego dla tej tylko przyczyny, że nie biorąc w niom przedtom najmniejszego udziału, nie zna zupełnie stanu interesów i sposobu ich prowadzenia.

Jeżeli na polu pracy wytworzyła kobieta francuska dawno już zajęła zaszczytne miejsce, to w zakresie wyższego wykształcenia mało do niedawna okazywała zainteresowania. W ostatnich jednak latach we wszystkich kierunkach zauważyć się dają napływ kobiet; nie wydziale lekarskim, przyrodniczym i literackim liczbą ich wzrosła nadspodziewanie. Niedawno otworzone im za inicjatywą deputowanego Vivianiego wrota Szkoły Sztuk Pięknych, a w tych dniach odniosły kobiety zwycięstwo całkiem nieprzewidziane — uzyskały prawo praktyki adwokackiej.

Dotychczas mało było kobietom odbywać studia prawne, ale zdobyły dyplom licencyatki lub doktoratki praw nie dawal żadnych prerogatyw. Pierwszą we Francji kobietą, która zdobyła stopień doktora praw, była panna Joanna Chauvin, proszę jej jednak o zapisanie w poczet adwokatów w r. 1897 odrzucono. Wywiązała się wówczas ciekawa polemika, w której na wyróżnienie zasługuje głos jednego z wybitnych profesorów prawa a obecnego dziekana fakultetu, Glassona, który dowodził, że jedyną kwalifikacją winno być uzdolnienie, nie płeć. W kilka miesięcy później deputowany, zajmujący w parlamencie wybitne miejsce, jak Leon Bourgeois, Poincaré, Barthou, Dechanel i Levoillé, wnieśli projekt prawa, dopuszczającego kobiety dyplomowane do składania przysięgi adwokackiej, a co za tem idzie — i praktyki. Propozycję ową ponowili w

w orzeczu 1899 r. deputowany Viviani i na żądanie jego przystąpiono bezwzględnie do głosowania, którego rezultatem było zatwierdzenie prawa 312 głosami przeciw 160.

Skoró projekt przeszedł pod rozpatrzenie senatu, wysadono komisję z ósmiu senatorów, z których siedmiu dało głasy za, a jeden tylko przeciw prawu. Sprawozdawcą komisji, senator Tillayo, przemawiał gorąco za zatwierdzeniem prawa, z tem jednak zastrzeżeniem, że kobiety adwokatki nie będą mogły pełnić zastępczo funkcji sędziej, jak to ma miejsce z adwokatami mężczyznami, gdyż to byłoby już wkroczenie w rolę urzędnika państwowego, do czego kobieta dopuszczoną być nie może. Przy tej sposobności przypomnieli wszystko to, co w ciągu ostatnich lat kilku zdobyły we Francji kobiety, zaznaczając, że dopuszczenie do korzystania z osiągniętego dyplomu będzie tylko aktem sprawiedliwości, tom łatwiejszym do spełnienia, że nie poeigną za sobą przyznania kobietom praw politycznych. Z odpowiedzią na wniośk wystąpił senator Gourju, wytoczając całą bateryę presterzalnych argumentów, ukraszonych zręcznym dwoipem, dla wykazania, że zawód adwokacki dla kobiety jest niemożliwy, że jest to fach trudny, ciężki, któremu słabo sily niewieście nie podoleją, że narazona będzie na tysiączne przykrości, że wreszcie oderwie ją to od ogniska rodzinnego. Nie trudno było senatorowi Tillage zbicie owe zarzuty, przypominając, że każda praca zarobkowa, do której zmusza ciężka walka o byt, podkopuje sily kobiety i odrywa ją od ogniska domowego. Minister sprawiedliwości, Monis, zabrawszy głos, wyraził przy tej sposobności, iż rząd obecny przychylnie zapstraje się na propozycję. Pojdany głosowaniu projekt prawa wyszedł zwycięzko: na 206 głosujących 172 wyraziło się za, a zaledwie 34 przeciw.

Pierwszą kobietą, która skorzysta z tego prawa, będzie panna Chauvin, dr. praw, ozywiona jak najszlachetniejszom dążeniami poświęcenia się wyłącznie obronie kobiet i dzieci. Z góry można przewidywać, że tej kategorii klientela nie da jej dlingo na siebie oszkać. Z drugiej strony twierdzić można stanowczo, że koleży adwokatki przyjmą ją do swego grona życzliwie i żadnych sztyku wyrażają jej nie będą, tem bardziej, że panna Chauvin należy do tych kobiet, które umieją wzbudzić szacunek prostotą, obojętności, rozsądkiem i taktem.

Pozostaje jeszcze stosunek do Ciała adwokackiego, t. zw. „Conseil de l'ordre,” którego zadaniem jest ściśle kontrola nad moralnością. Zanim wpisze ono kandydata w poczet awych członków, upewnia się, czy daje on dostateczną rejkomie niezależności charakteru, poczucia godności i moralności. Wymaganom jest, aby kandydat mieszkał nie w „Chambres garnies,” lecz we własnym lokalu, aby nie zakłócał spokoju publicznego, nie uczeszczał do kawiarni, nie obewal ze złem towarzysztwem, nie uganiał się za klientelą za pomocą środków, ubliżających jego powadze, nie upominał się o honorarium na drodze słodkiej itp. Jest wreszcie warunek, aby zona adwokata nie zajmowała się żadnym handlom, ani przedsiębiorstwem. Punkt ten w zastosowaniu do kobiet nasuwa chyba to przypuszczenie, że mężowi adwokatki nie przysługując nie innego, jak pełnić rolę służącej „do wszystkiego.” Naturalnie można z góry przewidzieć, że wszelkiego rodzaju wtęsczyńcy wysilą się na humorystyce zarówno w prasie, jak i w teatrze; pojawiła się już nawet jedna seria kart pocztowych, przedstawiających różne opłaty adwokatki, wszystkie to jednak usiłowania będą bezowocne dla powstrzymania fali postępu.

Ica Zielinska.

Z NIEMIEC

Berlin, 25 listopada.

Reforma sklepowa i jej skutki. — Projekt nowego prawa. — Uniwersytety handlowe.

Manchesterzyzmy niemiecy widzą, jak idea reformy społecznych bielizm szturmem jedną twierdzą nieprzystępną po drugiej, z dumą wskazywali handel, jako oparcie, które zwyciężko wytrzyma napór nowych prądów. Niestety, i ta ostatnia placówka społecznego „dobrej far niente” zaczyna chwiać się. W łonie samej warstwy handlowej kiedkują pod łebieniem oświaty i świadomości społecznej nowe sążnienia, a ogół jednocześnie domaga się coraz natęższej, aby dobrodziejstwa reform humanitarnych rozciągnięto i na dziedzinę pośrednictwa wymiennego, którą dotychczas omijano przy reformach prawo-społecznych, traktując ją jako uprzywilejowaną i wyjątkową sferę gospodarstwa.

Od sześciu z górą lat dają się pierwsze stawianiażania zawodowo-społeczne niemieckich subjektów handlowych. Na miejsce starych organizacji, mających na celu przeważnie krzewienie życia towarzyskiego wśród danej grupy, powstały nowe związki z zadaniami bojowymi. Wyniesiuto na pierwszy plan obronę „stanu czwartego” „świata handlowego”, a jednocześnie zajęto się opracowaniem specjalnego programu społeczno-handlowego, w którym między innymi figurują takie sążnienia, jak zaprowadzenie sądów rozjemczych, ubezpieczenie na starość i od nieszczęśliwego wypadku, uregulowanie sprawy terminatorów handlowych i pracy kobiecej w handlu. Przewidywaniem zaś położono naciek na wczesne zamykanie sklepów, czyli skrócenie dnia roboczego subjektów. To ostatnio lunelo zostało podchwyczone przez obozy polityczne, a gły kwestya znalazła się na porządku dziennym sejmu Rzeszy, uchwalono polecieć popolanę przy rządzie do życia „komisja statystyki robotniczej” sążnienie istniejących w tej mierze stosunków. Obie połowiki wolnośnoyego stronnictwa podniosły alarm. Pomijając to — wolano — iż państwo ośmiela się wtropić do spraw niejakalnej a świętej rodziny, przyrównywa ono, na domiar złego, subjekta do robotnika. Rzecz doprawdy niesłychana! Wspomniania wyżej „komisja” wydobyla na światło dzienne rzeczy zaiste okropne. Przeszło połowa sklepów jest otwarta 14 godzin z górą na dobę; 17% pracuje 15 godzin, a 17% — 16 g. Komisja zaopatrzyla ogłoszone przez siebie dane w komentarz, którego „sens moralny” polegał na sążnieniu zmniejszenia godzin pracy, albowiem to „ciężko roboty” nie tylko rujnują zdrowie pracownika, ale zarazem rozluźniają węzły, łączące go z rodziną i udarniojąją najlepsze i najszerwsze chęci dalszemu kształceniu. Zagadnięcie w tej sprawie „Państwowo-Biuro zdrowia” przykłaone mu wywodom. Rząd, widząc poparcie moralne opinii publicznej, ogłosił projekt odnośnej ustawy; alsieli handlowcy podnieśli taki krzyk, iż rząd z przestraszeniem cofnął się. W ten sposób powstało prawo, które sejm Rzeszy przyjął większością głosów. Prawo to nakazuje zamykanie wszystkich sklepów bez wyjątku o godzinie 9-jej wieczorem, a otwieranie ich nie wczesniej, jak o 5-jej z rana. Zreps ten obowiązujący niezależnie od tego, czy sklep zatrudnia subjekta lub nie. W każdym razie — dodaje ustawa — tym ostatnim przysługuje prawo 10-godzinnego, a w większych miastach — 20-godzinnego odpoczynku. Pauza obiadowa powinna trwać obowiązkowo nie mniej, niż półtorej godziny.

Reforma ta jest eksperymentem, można rzec, przewrotnym i dlatego z nieopisanym zniechęceniem wyczekiwano, jak też ogół spożywców i kupujących oraz przedstawicieli drobnego handlu przystosują się do nowych porządków. Manntny manchesterkie przepowiadały co najmniej rewolucyę. Publiczność ogólniela i spragniona będzie po 9-jej wieczorem szturmowała do sklepów, a sklepikarza, ponosząc krociowe straty, postarają się wylać z pod despotycznego prawa. Trzeba przyznać, iż ustawa weszła w moc nie bez skrupułów. Spożywcę, lubo uprzedzeni przez zawczasu wywieszone w oknach sklepowych ogłoszenia, tylko stopniowo przywyżczali się do nowego trybu; ale, co dziwniejsze, właśnie sklepikarze i drobni kupcy z największym uznaniem odzywały się o skutkach nowego prawa. Dla braku solidarności właściciele interesów w żaden sposób dotychczas nie byli w stanie urzeczywistnić mronki o wczesnym zamknięciu sklepów. A teraz, jakby na skimenie różdżki czarodziejskiej, słowo i myśl stały się czynem. O ile wiadomo, reforma dała się dotychczas we znaki tylko skłudom tytuniu i cygar. Po za tem sprawdziła się jedna jedyna złowroga przepowiednia zwolenników teoryi „stróża nocnego.” Miastem stała się krzywdą pod względem estetycznym: złoła młodzież odbywa swe spacery nocne w towarzysztwo pół-i ćwierćświata wśród ponurych, mrocznych ulic, zamiast, jak dawniej, plawić się w elektrycznym oświetleniu wystaw sklepowych i napawać wzrok swoimi wystawionymi w oknach świecielkami. Przez pewien czas sprzedawano nawet karty porzutu z przynębiającym widokiem Berlina o 9-jej wieczorem. Stolicę spowijał mrok egipski, ulice zaległa grobowa cisza i tylko tu i owidzie wyruszały się sylwetki subjektów handlowych, wychodzących z hałasem z winiarni. Przypomina to o wnych malaryz z r. 1873, o których zapomniała wrocyście ówczesna prasa, iż pija-ży kulkami szampańskie. Gorszące tego rodzaju sceny przybrały prawdopodobnie krótkie hajeczne rozmiary, gdyż, jak na nieszczęście, w całym szeregu, miast drobni kupcy wystąpili z projektem zamykania sklepów o godzinie 9-jej, a w Berlinie zawiązał się komitet, który prowadzi w tej mierze maier ożywioną agitacyę. Koniec świata!

Leć nie dość tego! Jakby dla stwierdzenia przyswilo, „l'appetit vient on mangent” — reforma społeczna rości sobie coraz większe pretensye. Niedawno rząd ogłosił projekt „prawa o siedzeniu”, a rada związkowa zastanawia się już nad tem, w jaki sposób zmusić właścicieli sklepów do sprawienia krzesel swoim pracownikom. Przed kilkoma laty powstał glosny komitet w tej sprawie, glosny z tego powodu, iż na czele jego stanął konserwatywy profesor Wagner obok dowódcy lewicy społecznej, co dało „zobolannemu buronowi” Stummowi powód do szlachetnej denuncyacji. Komitet zwrócił się do kupców z prośbą, aby pozwolili sklepowym siedzieć w chwilach, kiedy niema kupujących. Ogół ten po raz pierwszy wystąpił na własną rękę w obronie poniewieranej kobiety pracującej. Zarówno literatura ekonomiczna Niemiec, jak prasa kobieca rysują położenie pracownicy fabrycznej i handlowej w oświetleniu, które wola o pomstę do nieba. Sklepowa policzka pensyę wynoszącą połowę piasy męskiej; pryncypał i personel traktują ją w najbłędniejszy sposób i dość często posługują się nią dla zaspokojenia wilezogo apetytu swych chuci. Co zaś smutniejszej, kobieta nosi ten ciężki krzyż swego ekonomicznego upodlenia i jakas apytyę, potulności lub fatalizm. Stawierzażania pracownic handlowych dają słabe oznaki życia i obejmują szereg odosłke ogółu sklepowych. Gdy przed kilkoma

laty kasy dla chorych zwróciły uwagę na fakt, iż większość chorób, na które cierpi sklepowcy, homaczy się ioh „stojącym” tryhom życia, wspomniany komitet zakolał do sere kupców, lecz na pukanie to odzwołał się zaledwie kilka głosów. Wobec tego sprawę poruszono w sejmie Rzeszy, a organ rządowy nakrosił już skie swego prawa, z którego będą korzystaali zarówno subjekci, jak sklepowcy. Komunikat rządowy powoła się i w tym wypadku na opinie „Państwowego Biura zdrowia”, które wystawia prawdziwe świadectwo ubóstwa humanitarności właścicieli i sklepów. Projekt jest kopią angielskiego „Seats for shop assistants act” z roku 1899. Na mocy tego prawa zarówno w kantorze, jak w samym sklepie pracownicy będą mieli do swego rozporządzenia siedzenia, na których będą odpoczywać bądź podczas zajęć, bądź w odpowiednich pauzach.

Tyle o stanie czwartym świata handlowego. Teraz rzędmy jeszcze okiem na jego warstwy górne. I tu nowe czasy przyniosły nowe pieśni. Wprawdzie sminienie społeczne tych warstw, jak widzieliśmy, spi jeszcze snem twardym, ale za to budzą się tu i nurtują nowe prądy umysłowe. Coraz więcej odzyna się tęsknotę za szerszymi widokiegami i porwy do świata. Starodawne stosunki handlowo, odbywające się na terenie ograniczonym, minęły bezpowrotnie. Zwłaszcza od kiedy Niemcy objęły hegemonię w handlu międzynarodowym, kupiec niemiecki musiał porzycie ducha parafiankiego i rozszerzyć zakres swych operacyi. Tu właśnie spostrzeżono, iż nawet w dziedzinie, gdzie wrodzony spryt i inicjatywa decydują przede wszystkim o powodzeniu, widocz jest poga. W r. 1896 powstał „Zwizek dla wykształcenia kupieckiego” mający w calych Niemczech swe filie. Dąży on do doskonałenia szkół wieczornych dla subjektów, pomnożenia szkół handlowych i zakładania uniwersytetów handlowych. Dotychczas młodzieży, zamierzającej zajęć wybitniejszą posterunek w świecie handlowym, nieszczęzało do uniwersytetów, aby w ten sposób uzupełnić swe niedobory umysłowe. Lecz napród trwają te studia dość długi, a następnie — noszą charakter przeważnie teoretyczny. W ten sposób narodziła się kwestya uniwersytetów handlowych, kwestya pulęgi i napytykającej ogromnie skopyły w praktyce. Z początku chcieli poprzestać na peryodycznie odbywających się kursach handlowych przy wszelkich; z czasem dopiero zdobyto się na krok ostateczny. Tak powstały dwa uniwersytety handlowe: jeden w Lipsku (opisany już nielamach *Pravdy*), drugi w Alwizgranie. Od przyszłego roku Kolonia będzie również posiadała własny przybytek wyższej wiedzy handlowej, zakładany przeważnie z funduszy prywatnych. Rada miejska wyznaczyła nadto rocznie 10 tys. marek na utrzymanie muzeum handlowego przy zakładzie. Program obejmuje nauki trosi ogólnej, jako to: chemię polityczną, finansy, administracyę, politykę, prawo międzynarodowe, statystykę, politykę społeczną itd. Dalej następują nauki specjalne handlowe: mercologia, pieniąż, banki, giełda, transport, ubezpieczenie, cia, geografia i historia handlowa, prawo handlowe i wekalow, buchalterya. We „warowym kantorze” i podczas specjalnie podjomowanych wyćieczek wywoławcy będą wzbogacali swe wiadomości praktyczne.

H. P.



PAMIĘTNIK.

Zły sen.

Pomiędzy p. M. Gawalowiczem (*Kuryer warsz.*) a p. B. Świdą (*Gazeta Polska*) rozegrała się w zeszłym tygodniu tragicomiczna scena, która pomimo całej różnicy występujących osób przypominała nam początek piątego aktu ze *Złoboty* Schillera. P. G., niby przebrzydony z dręczącego snu Franciszek Moor, wypadł z krzykiem, woliując: „opryszki z pałką w ręku, zatrute satylety, rozbojnicy nocni, delatatory, paszkwiścieli, rubusie cudzego honoru, oczci i spokojul...”. Na to p. Świda, niby Daniel, słowki przerażonego mara mi za ramię i zaczął go uspakajać: „Przywidziało ci się, zaeny panie; zadnych o-opryszków, rozbojników, rubusiu nicma. „Nie widzimy (w prasie) ani bójki, ani zgola żadnej zapalczywości, przeciwnie, spostregamy banalność myśli i stylu, apatycę, niechęć do żywszej wymiany myśli, upadek wszelkich staro o ha-sła programowe.“ Czyli — jak opowiada w bajce cłdop, którego straszyl: „Jadę bez most — piszę, wlażem pod most — piszę, ogładam się — piszę, a baba z żoną mówi: Wojtek, moze tobie w nosie piszę. I tak było.“

Czy p. Świda tak przekonał p. Gawalowicza, jak Daniel — Moora, a baba — Wojtku, nie wiemy, ale zdaje nam się, że miał on obowiązek wytłumaczyć, dlaczego p. G. uleł napadów strasznych przywidzeń. Jest to zagadka ważna i tem dziwniejsza, że p. G. nie może o sobie powiedzieć, jak bohater szylkrowali: „sny pochodzą z żółdaka“, że był on zawsze dobrze trawionym, zadowolonym, usmiechniętym optymistą, a kiedy rzeczywistość uwiła się w naszej prasie „opryszki z maczagnami“ i „zabójcy ze sztyletami“, którzy upadali i raniłi innych, on nie czuł ani zgroy, ani potrzeby wyzwania ratunku. Miałoby w obecnym jego śnie odzły dawno wspomnienia? E, nie, musi tu być jakaś inna przyczyna — ale jaka, panie Świda, jaka?

Słowacki.

W ubiegły poniedziałek, d. 26 b. m. odbyło się w kościele św. Krzyszta wzmrowanie tablicy pamiątkowej ku czci Juliusza Słowackiego, jednego z najdroższych duchów naszych. Jeżeli w Mickiewiezu cześcimy to, co umarło, w nim wielimy to, co żywa się do przyszłego życia. To był najwznieśliwszy i najgorętszy śpiewak młodości, jakiego znaliśmy wioki. Jeżeli życie jego było szezeblowaniem zawodów i niepowodzeń osobistych oraz piętrzeniem się coraz głębszych rezygnacji — to żaden duch ludzki nie miał tak stopnowo, potężnie i nieustannie olbrzymiego uwielbienia po śmierci, jak on dziś. Żaden męczarz świata nie zostawił po sobie takiego testamentu, jak ten przez wlehu za życia wyszydzący, niepozorny człowiek, już dzieckim modlący się o życie potęcnego, choćby zroszył najniebezpiecznie o i sławę nieśmiertelną po zgonie. Sam, chociaż był najdumniejszy z dumnych, zmieniały się, spojrzawszy na swoje pogrobowe zwycięstwo. Cały tłum dusz najmłodszych i najczystszych patrzy się na jego cień nieskonecznie ogromny i bezmiernie umiłowany i wbrew słowom śpiewaka „Okropno Świętej Trójcy“ — powiada: *my zwyciężyli z niego*. Poręczmy nakoniec puste i śmieczne słowa o nasłalowaniu.

W świątyni sztuki dzisiejszej nie jest on piegiem malowidłem, przed którym dostawia się stłagił dla skopiowania doskonałości jego kunstsu, ale jest płomieniem na ołtarzu, o który przychodzi się zapalać serca. Przychodzi się także rozpamiętywać, jak dawno już ten czarodziej „brylantujący mysl blaskiem księżycą“, ten odnotwórca, rozwijający blyskawicę, gwiazdy i diamenty, zrozumiał, czemu „pusta pierś człowieka“ i jak potężnie okochul on „więcej nad umarłych kości“. Dzisiaj wypełnia on wszystkie młode serca.

w. s.

Echa konferencyi literackiej.

Pewien sekiarz paryski, wyznawa Jowisza olimpijskiego, wyraził się w ten sposób o paleniu:

— Niesoty, upadliśmy zupełnie: fajka jedynie stawia nas wyżej od narodów klasycznych.

Opuszczając salę Towarzystwa Wioślarskiego, myślałam sobie:

— Niesoty, upadliśmy ogromnie, bo jakżeż nie nie przypominała konferencya rozmów Sokratesa z uczniami, gawęd perypatetyków, wieczorów ezwartkowych, opowiadań dziadunia itd. Sokrates kaptował sobie uczniów mniej więcej w ten sposób:

— Czy wiesz, gdzie mięso, mąkę i owoce sprzedają?

— Wiem.

— A rozum?

— Nie wiem.

— Chodź, pokażę ci.

Tymczasem na ostatniej konferencyi literackiej jeden z mówców upewnił grono pań i panów, że wiedzą bardzo dobrze, co to jest energia kinetyczna i potencyjna. Konferencya zyskała w ten sposób na elegancji, lecz straciła na popularności. Należałoby się liczyć z poziomem wykształcenia publiczności, która nie zapomniała, gdy inny mówca nazwał chłopca po grecku: *zobob* (pajdos) zamiast — *zicz* (paj), a zwykłe wnioski logiczne nazwał metafizycznymi. Powiedziałem sobie, wychodząc z sali, jak u sekiarza paryskiego:

— Upadliśmy zupełnie: jedynie *Kuryer* stawiający nas wyżej od narodów klasycznych!

Starożytni nie dozwolali rozkoszy, płynących ze szpalt „organów poczytanych“. *Kuryer warszawski* zamiast poinformować ogół co do treści konferencyi i główne wnioski przystępnie wyłożył, zrobił następującą wzmiankę: „Jeden z mówców wkroczył w dziedzinę metafizyki.“

Pewna pani, czytając te słowa, zawołała, pokazując mi palcem to miejsce:

— Ktoż tego jęgomością na konferencyę wprowadził?

Wkroczenie, jeżeli o to chodzi, poległo: 1) Na logicznej budowie myślnego zrosza, mojem zdaniem, twierdzenia p. Massoniusa, że jasne wypowiedzenie kwestyi zależy jedynie od jasnego zrozumienia przedmiotu. Luźna cytata z Schopenhauera, który dawał wskazówki techniczne oszałamiania przeciwnika w mowie, niczego w tym razie nie dowiodła, a p. Oehorowicz zupełnie słusznie położył nacisk na technikę wypowiedziania myśli, jako na istotny warunek wywierania wpływu z katedry. 2) P. Massonius, zbijając nader przystępnie twierdzenia p. Oehorowicza o doniosłości antyhygotyzmu przy ujarmianiu woli nasej, zaznaczył logicznie, znnowu tylko logiczną, naturę wpływów zowiątranych, mechanicznych „jednej istoty nad drugą.“

Niesoty, i cytata z Schopenhauera i to ostatnie twierdzenie zostały przez p. Koszłowskiego do wyciszczenia w dziedzinie metafizyki zalazone.

Skonczony był się na zwyżajem brawie trzeci uświetniony śluchoz, lecz *Kuryer* postanowił ową metafizyką ocał reszco zaalarmować, a p. Massonius

odpowiedział tak po akademicku protokolarnie, że nikt teraz nie wie, kto, kogo i dlaczego o metafizykę posądził, a niejednemu czytelnik będzie starannie samego wyrazu, zwłaszcza przy damach, unikał.

P. Koszłowski omiłał się, a „organ poczytny“ był o wem ochem w zamku Simionettek, które każde kichnięcie powtarza tu.

Chwalobna usiłowania.

Wszelkie próby wyjęcia z chaosu naszej produkcji, działającej naodpr, wytwarzającej to, co mamy w nadmiarze, niewytwarzającej tego, czego nam brak, zasługują na uznanie. Z przyczynomąjż też spotkaliśmy w gazetach list p. J. Biogąńskiego ze Skąpego, który wywija wszystkich hodowców nasion w kraju, ażeby mu dostarczyli danych z własnej pracy i doświadczenia: co, jak, ile uprawiają w tej galezi. P. B. chce na podstawie tych dowodów „przekonać ogół, jak ogromne sumy płacimy zagranicy za nasiona“ i poprzeł hodowle krajową. Zamiar bardzo chwalobny, wszakże nie należy przy nim zapominać, że nasza zależność od zagranicy pod tym względem wynika nitytko z mody, kaprysu lub przodu, ale także z niepowinności nasion krajowych. W Niemczech lub Francji hodowla ta odbywa się z pedantycznym nadzorem i jeżeli poważny zakład sprzedają nasienie buraka ekondorskiego, można być pewnym, że jest to burak ekondorski. Tymczasem u nas zaledwie kilka hodowli prowadzi się z należytą ściślnością; reszta zaś, zwłaszcza rozmiemte przyczepki do gospodarstw rolnych, nie dają nabywcy żadnej rejkomy. Tujeści składnicy nasion wielokrotnie zawiązywali stosunki z hodowcami krajowymi i musieli go zrywać, gdyż albo dostawali produkt w złym gatunku albo całkowicie inny. I rzecz dziwna, zdarzale się to najczęściej po paru latach zetknięcia, to znaczy, że ona szkodliwa natura, która wiegę psuilo wyzwoili nasz kraj od zagranicy w uprawie nasion, powiniem wykazywać nitytko jej możliwość matoryalną, ale wszczepić w zajętych nią te zasady, które są niezbędnym warunkiem powodzenia. Jeżeli to nasiona nie będą dobre i pewne — wszystkie nasze pocłwały tyle im pomoga, co umarłem kuzdilo.

Z sali odczytów.

Drugą soryc odczytów z dziedziny biologii w Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczął p. W. Jezerski wdzicęjącym tomatom „o rozwoju świata organicznego.“ Treściwo opowiadawczy historye koory ewolucyjnej, prelegent z dużą prawą wykładową podkreślił burwie wytyczono jej punkty i miło polecałab liczenie zgromadzonych sluchozey, wspomniawssy między Cuvierami i do S. Milaire'ami i naszego Ingoma Koltajęta, który tak dawno już mówił „o porządku i miodmianach prawach natury.“ Zakończył swój odczyt p. Jezerski rełocerynie zwróconem do publiczności pytaniam, dlaczego zobojętniały dla niej kwestye ewolucyonizmu, darwinizmu, walki o byt itp., które „kilkadziesiąt lat temu były u nas przedmiotem ożywoanych rozmów, powatnych dyskusyj, glosnych, namiętnych sporów.“ Do dwóch przytoczonych prelegenta, co oświadczyo nasz ogół albo już uznał te idee, albo też dla nich zobojętniał, można dodać i trzecio, że może dziś więcej od dalekiego ewolucyonizmu — mówię stylom przyrodniczym — zaciokawiają nas blizsza nam kwestye „wspólczyny i pasorzytniatwa.“

Drugi z kolei odczyt „o fermentacyi“ wygłosił p. K. Kujawski. Względnie niewiele powiedziawssy o przemysle fermentacyjnym, prelegent szerzej się rozwiadł nad mikrobiologią i nad historią teorii fermentacyi, starając się zapewne przystosować rozwinięcie swego tematu do ogólnego charakteru „odczytów z dziedziny

biologii." Wakutok tego odczyt składają się, zwęzły i troszczy, był za mało popularny dla licznego grona słuchaczy, brakowało tej „kuchennej” poglądowej strony — pokazania nam w kilkunastu kolbach całego procesu jakiejkolwiek fermentacji, wytknięcia fermentów codziennego życia itd.

Nas następnym wieczorach mówili: p. Z. Zieliński „o współpracy wśród roślin i zwierząt” i p. K. Kolwicz „o pasorzytynie”.

Wyżek i przyrmyce, ich genesa i skutki, powikłania form — ujęto były przez obu prelegentów zarówno w prostą, barwną i dla wszystkich jednakowo zajmującą formę z uwzględnieniem wszystkich środków popularzatorskich.

Wgódre — sokoty odczytowej Muzeum przemysłu i rolnictwa szczerzy poklask się należały za szczerą i dobrą robotą, za dawniejszym na mówienie nowym i młodym słowem, odhlanym sprawie popularyzowania wiedzy.

Wyehódzą na jaw przy tom, co prawda, niektóre braki, jak niestalenie się dotąd np. polskiego mianownictwa zoologicznego (kto jest tutaj powaga: Wrześniowski, Nowicki, czy J. Nussbaum?), zagadłość dla wielu słuchaczy takich terminów, jak: przywry, ukwaly, okrozki, wac niki itd., używanie przez prelegentów często takich nieałości, jak: „przodki” (=przodkowie), „występy” (=wzniesienia, wypukłości), lecz wszystko to jest do poprawienia i wartosci wykładów nie psuje. Wysoce oryginalnej często krytyce podlegają odczyty te w gazetach warszawskich. Tak np. p. T. w *Wielcu* z d. 18 listopada robi zarzut p. Zielińskiemu, że wygłaszał z katedry rzeczy zbyt znane a „podręcznik szkolnych.” Wobec tego, że wielu przyrodników-specjalistów słyszało na tym odczyty rzeczy nowe i ciekawe (badania rolnicze np. nad mykoryzją), powinniśmy wypruć pana T., że się kształcił on tak specjalnych autorach, jak Keller, Korner, Frank, Wassmann, Warming itd., szkoda tylko, że mu to rzeczywiście przeszkodziło do dokładnego chociażby skłócenia odczytu dla czytelników *Wielcu*. K. Ch.

Kuchnie ruchome.

W niedziele ubiegłą odbyło się poświęcenie gmachu kuchni ruchomych — uroczystość, stała u nas towarzyszącą narodzinom każdej nowej instytucji. Powstała nowego urzędzenia, zajmującego się rozwożeniem ciepłej strawy po mieście, jest nowym świadectwem tego, jak daleko powożenie każdego projektu zależy u nas od ofiarności i sprężystości pojedynczych osób. Tworzą nowych kuchni jest niezaprzeczenie p. Karol Rosc, a reszta jego towarzyszy — to pospolite akcesory. Zaznajomiwszy się w Berlinie z podobnym urzędzeniem, postanowił stworzyć je w Warszawie i — dopiął swego. Pono nawet nasze miasto wyprzedziło inne na tej drodze. Berliniejskie kuchnie ruchome posiadają skromniejsze rozmiary, Krolewice i Poznań dopiero zamysłują o powołaniu do życia ruchomego taboru. Kuchnie ruchome znalazły w Warszawie, zdaje się, powszechne uznanie, — mówimy „zdaje się”, bo z głosu prasy odczytowej, przypominających raczej beczenie owiec, uniżył nważy sumienny sprawozdawców opinii publicznej, niepodobna wynioskować nie stanowczego o zapatrywaniu tych, którzy są najbardziej zainteresowani, a mianowicie rzeczywiście odbiorców. Mniemawie przecież, że wśród pawnych kol znalazły one dobre przyjęcie, bo rzetelny i inni przedsiębiorcy nie zamierzaliby iść w ślady kuchni ruchomych, gdyby nie spozostęgi pewnych znacznych koryści. Nowe urzędzenie niezaprzeczenie posiada przed sobą widoki pomyślnego rozwoju: kuchni centralna, przygotowująca obiad

dla kilkunastu tysięcy osób, korzysta za wszystkich dogodności i oszczędności, jakie są możliwe przy olbrzymim prowadzeniu procedur, i może bez żadnych strat dla siebie dostarczać taniej a dobrej strawy. Nie rozszerzamy się nad urządzeniem kuchni ruchomych, gdyż prasa codzienna wyregulowała nas w południu nawet najdrobniejszego szczegółu, a widok taboru z jadłowni, kursującego po mieście, dostatecznie zaznajomił jego mieszkańców z nową instytucją. Natomiast zastrzegamy sobie powrót do tej kwestji kiedykolwiek w przyszłości. Kuchnie ruchome są niewątpliwie ciekawym doświadczeniem społecznym na naszym gruncie, które winno nam nieco odświeżyć psychologję naszych „szadok”. Już jedna niespodzianka spotkała nową instytucję. Znalazła ona bowiem odbiorców nie w tych dzielnicach, na które najbardziej liczyła, ale na placu Teatralnym i w innych nieoczekiwanych punktach, wśród tych osób, które, jak powiada jeden z powierczonych analityków fejtletonistów, znaly ongi lepsze dni, innymi słowy, wśród kategorii, do której należą „paniekie dziady”. Tanie obiady wśród warstw pracującej cięższą niż mniejszym powodzeniem. I na to znalaziono gotowe a dowcipno tłumaczenie: nie jest ona przyzwyczajoną do dobrego pokarmu! Panu fejtletonistom nie przeszło przez myśl, iż może działała inna pobudka, a jest nią poczucie godności osobistej. Pomimo wszystkiego, na kuchniach ruchomych ciąży cykietała łączności z Towarzystwem dobroczynności i przytulkami nieogłębionymi. Okoliczność ta musi wpłynąć na zachowanie się człowieka, który wystydy się zebrał. Gdyby to było przedsiębiorstwo prywatne, jak zapowiedziane ruchome wędliniarnie, albo objaw zrzeczenia spożywców! Nie znamy psychologji odbiorców, na których liczą kuchnie ruchome, ale nie możemy pozbyć się wrazenia, że głównie mogą one wyrobić sobie odyt wśród pauprow i wszelkiego rodzaju pańskich dziadów, ale za warstwy uboższe, więcej dbające o godność osobistą, raczej będą strajny — nie dlatego, iż obiady będą niemięczne, ale ponieważ nie zechcą mieszzać się z pauprami.

Węgiel i spekulacja.

Węgiel kamienny w ostatnich czasach podniósł się do niebywałych cen. Kto winien — trudno o tym dowiedzieć się: właściciele kopalni zwałują winę na hurtowników, ci na zarząd kolei żelaznej, kolej na kopalnię... Sądzę, iż najbliższymi będziemy prawdy, gdy żadnego z nich nie oczyszczym z winy, ale wszystkich będziemy rozpatrywali, jako towarzystwo wzajemnej pomocy. Drożyna węgla wywołała gorączkę spekulacyjną na gruncie, pod których powierzchnią znajdują się pokłady węgla. Tydzień pietrokowski zamieszcza w tym względzie ciekawą korespondencję z Będzina, którą pozwalamy sobie przytoczyć:

„Gorączka spekulacyjna przybrała niebywałe dotychczas rozmiary. I kto się teraz nie chwytła handlu i spekulacji węglem! Kupiec galanteryjny, fryzjer, krawiec, ha, nawet ludzie z wyższym wykształceniem, niemający nie wspólnego ani z handlem, ani z przemysłem, łatwo dają się perspektywę gór złota skusić. Kilku np. lekarzy z okolicy otrzymało koncesję na t. zw. „odkrywy”, tj. eksplorację górnych pokładów węgla. Jeżeli konna węgiel potrzebny, może śmiało zwrócić się do pierwszego lepszego znajomego w naszej okolicy, nie zważając na jego stanowisko, zajęcie lub urząd, a dowie się, że albo sam, czy znajomy, albo jego kolega handlowy czy biurowy, może mu węgiel sprzedać, naturalnie po cenach niemożliwych dla zwykłego śmiecielnika. Spekulacje bywają najrozmaitszego rodzaju; niektórzy spekulanci tracą, większość jednak zarabia, przyczem zarobki bywają niesłychanie kolosalne. Kupiec galanteryjny kupuje na Szlaku kilkadziesiąt wagonów węgla, zwyższy pewne *odium*, i następnego dnia sprzedaje, za-

robując lub stracając kilkadziesiąt, a nawet kilkadziesiąt rubli, stosownie do chwilowego zapotrzebowania. A zapotrzebowanie zmienia się nieraz gwałtownie. Kiedy nós na gardle, kupiec lub fabrykant nie odstraszy się żadną ceną. Do jakiego stopnia dochodzi gra spekulacyjna, może świadczyć następujący fakt. Pan X. otrzymał t. zw. „odkrywy”, z której, po wykonaniu robót przedstępnych, będzie mógł wydobywać około 5 wagonów węgla dziennie, w ciągu kilku lat. Pan Y. z góry u niego kontraktuje po obecnym cenie 1,000 wagonów owego węgla i składa 5,000 rubli *odium*. Po dwóch tygodniach p. Z. przejmują na siebie wspania pan Y., dając mu 10,000 rb. odstępnego. Spekulant wie, że zarobi w bardzo łatwy sposób 10 tysięcy, a przemysłowicę, tj. właściwą osobą, która otrzymała koncesję?”

Alc, zdaje się, niebawem miną dni tego robienia pieniędzy na kieszeni spożywców. W Niemczech przesilenie w przeszłości byłym przybiera z dniem każdym większe rozmiary, kryzys ogarnia i inne gałęzie przemysłu. Ubijają więc głowi odbiorcy czarnego towaru. Znacznie ilości węgla kamiennego zostaną wyrzucone na rynek zamykającego społeczeństwa, a przedsiębiorcy nie omieszkają szukać odytu w naszym kraju, co niewątpliwie wpłynie na ceny i na naszowski rynek.

BADANIA NAUKOWE.

Z PSYCHOLOGJI SPOŁECZNEJ

I. Jednostka i klasa.

W ostatnim dziesięcioleciu wszedł w powszechne użycie termin „ogólnym klasowego”, a wraz z nim rozpowszechniło się zapatrywanie, iż warstwy społeczne w swoim działaniu rządzą się jedynie względami interesu materialnego. Nie poddawzy tego twierdzenia szczegółowemu rozbirowi, wiela podług pod nie zgola spalone zapatrywanie, jakoby każdy członek określonej klasy społecznej był skłonny do wszelkich interesów, mającym na widoku swoje własne, osobiste interesy.

Fakty życia są jedynym, właściwym probierzem dla oceny wszelkich ogólnikowych twierdzeń. Składają one wymowne świadectwo, iż w postępkach swoich ludzie nie zawsze kierują się sprężynami brudnego interesu, ale także — na razie — mniejszą o rozmiary — nielegalą — podług idealniejszej natury, która skłaniają ich do poświęcenia i ofiarności na cele ogólniejsze. Wśród grupy, popospicie przytaczanej, jako klasyczny wzór egoizmu klasowego, a mianowicie rojalistów francuskich z końca szesnastego stulecia, znajdujemy tłumnie osoby, oddające majątek swój i nawet życie na oltarz swoich przekonań. Członkowie kierowali się oni w swojej działalności publicznej, w każdym razie, w ich postępowaniu, często niepodobna dojrzał oni krzyż sobokstwa indywidualnego. Owszem, nieraz nierz historyka wielkie zaparcie się siebie pomiędzy obrońcami „starożytności”. Pojedyncza osoba traciła z oczu najbardziej zasadnicze interesy swego „ja”, niosła mienie swoje w obronę tego, co uważała za słuszne, a gdy przyszło do daniny z trwli własnej, nie cofała się i przed taką ofiarą, bardziej dbając o to, żeby samotnem zachowaniem nie słaubił swego nazwiska, niż o swoje ocalenie. Zapatrywanie, jakoby członkowie różnych warstw społecznych w swom postępowaniu publicznem rozdzielili się jedynie i z całą świadomością, względami osobistego interesu, jest fałszywem, a raczej nie tyle fałszywem, ile płytkiem

sformulowaniem objawni bardzo zasadniczego. W stwierdzeniu faktu, iż egoizm klasowy przedstawia wielką sprężynę życia społecznego, chodzi nie tyle o świadome czyni jednostki i jej wartość moralną, ile o ostateczną wypadkową wielu działań i postępów indywidualnych, wręcz nieświadome czyni jednostek i zakłócenie tych czynów poszczególnych w zbiorowym działaniu. Nawet samo wyrażenie — „egoizm klasowy” — wskazuje, iż ukryty w tym ugotowie interesowność wybiega po za obręb pojedynczej jednostki i łączy z sobą cele gromadne, niemogące istnieć bez spójnia szerszej natury. Słobkstwo klasowe jako przypuszczając obojętne działania zbiorowe, a w takim działaniu poświęcenie ze strony pojedynczych członków zastępcy klasowego jest czynem nie tylko pożytecznym, ale i nieodzownym.

Następuje się więc pytanie, jakim sposobem jednostki, odznaczające się ofiarnością i wogóle brakiem poczucia własnych, tj. osobistych interesów, mogą jednocześnie być rzecznikami interesu klasowego; a nawet więcej, dlaczego z pośród takich bezinteresownych osób wychodzą najczęściej krancowi obrońcy slobkstwa klasowego.

Każdy z nas wychowuje się i dojrzewa wśród określonych stosunków, widoków i ideałów. Od najwcześniejszych lat życia jesteśmy wystawieni na działanie otoczenia klasowego, które nas uczniwio i umyślnie urabia na swoją modłę, obdara określonemi sympatjami i wstrętami, każe wreszcie na całokształt wizeru społecznego spojlnąć z pewnego, ściśle określonego stanowiska. Uczymy się pogardy dla pewnych rzeczy, szacunku dla innych; wrzysamy się na ogłos pewnych hasel, przyrzeczamy się dawać pełnych wyjaśnieńm tenetycznym, który formuluja nam wyniki tego, co, bezwiednie dla nas samych, poddało nam nasze otoczenie lub czego doświadczylismy w ciągu dni naszego żywota. Gdybyśm zadali sobie pracę zastawienia twierdzeń tak zwanej wspólnoty ekonomii z tymi wzorami, wśród których wypadło żyć i gospodarzyć wielkiemu przedsiębiorcy, to okazaloby się, iż są one w gruncie rzeczy jedynie streżeniem tego, czego on sam doświadczal z dnia na dzień. Włożył on pewien kapitał w przedsiębiorstwo; część jego wydał na maszyny i wszelkiego rodzaju środki pomocnicze, część obrócił na zakup materiałów, wreszcie z pozostałej części uszczęści oficyalistom i robotnikom wynagrodzenie. Wszystkie te wydatki figurują w księdze rachunkowej, jako rubryki tej samej doniosłości, a jeśli czemkolwiek wyróżniają się jedna od drugiej, to tylko swoją stroną ilościową, nigdy zaś jakościową. Żadna z nich nie zawiera w swoim brzmieniu nie takiego, na podstawie czego mogłaby uchodzić bardziej, niż inne, za jedynę źródło otrzymywania czystych zysków. Przedsiębiorca nie może ani jednemu z nich uważać za potęgę wartościotwórczą, tj. taką, która współdziałaniem swoim rodzi dochody. Przecież to ostatnie pochodzą z jego umiejętności wyzyskiwania koniunktury rynkowych, z tego, że sprzedał towar powyżej sumy, jaką sam wyłożył na jego wytworzenie! Ktokolwiek bliżej zastanowi się nad całym społecznym otoczeniem przedsiębiorcy, nad jego obruchkami i naderżaniami, zwłaszcza nad jego stosunkami do rynku, przystanie mu to, iż takimimi, nie zaś innymi, muszą być zapatrywania jego co do istoty wartościotwórczych poleg w produkcji, rodzodu zysków itd. A ponieważ trudno wymagać, aby każdy zagłębiał się w rozbiór stosunków ekonomicznych lub dał się odrzuć niewie teoryom, przecież egoizm jego płytkimio prawidzie, lecz odczuwaniem doświadczanemi, przeto wiolski, wypływające z empirji odczuwnej,

stają się artykułami jego społecznego wyznania wiary: taki empiryk, człowiek miodze ludzki i uczynny, spojry, jako na warchołów, na każdego, kto źródła dochodów będzie poszukiwał nie w szczyślewym ukształtowaniu stosunków rynkowych, lecz wyprawdzał z warunków produkcji, a w dalszym ciągu oświadczał, iż rubryki księgi wydatków nie są równoznaczne pod względem swoich skutków wartościotwórczych.

W podobnem położeniu znajdowała się szlachta w końcu wieku ośmionastego. Calej jej otoczenie, wszystkie tradycje, pozostałe z przeszłości, wyraźnie jej moły, że jest czemś innem, doskonalszem, wytworniejszem, niż gmin. Przeciwtstawiając wyrazów: *gentilissimo* i *vulgo*, oznaczających pierwotnie — rodzowice i mieszczanin, później zaś — szlachcica i nikczemny, przewybornie szlachciz o tym subiektywnie. Szlachciz mógł wylęgił twimować się z przodków swoich, gdzie i kinie polegi w obronie kraju, składając długi prógi za innych, którzy orali, kupczyli lub zajmowali się rzemiosłem. Z miłości matki wyszał uwielbienie dla bohaterów przeszłości, których próchy w r. 1794 będą rzucane do ryśnikobów, i wogóle dla tradycji i historyi, w której znajdował nazwiska przodków swoich; ukochał to urzędzienia, które oni stworzyli, i krwią swoją lub działalnoscia podtrzymywali. Od dzieciństwa przyzwyczail się dhać o to, co nazywał swoim i swojej rodziny honorem, a zarazem patrząc na wieśniaka, który skrzywdzony kornie chylił się do nogi pana, jako na istotę, nie posiadającą w sercu wznioslejszych uczuć. Dobrze wychowany i gładki w objęciu, widział on w prostaku okaz niższego gatunku. Mniemał więc, iż jest stworzony do korzystania z praw społecznych, ów *vulga* zaś — do pracy, okupionej zresztą krwią poległych szlachcizów. W dobroci serca, mógł on murzyć o ojcowskiej opiece nad ludem wiejskim, o tem, żeby panu wzięli słubnie swoje za ręce i wopulu tworzyli jedno wielkie pienie w wspólnym korowodzie, jedno pienie, lecz dwa chdry. Młodzieniec rodu szlachcizkiego wzrastal więc w otoczeniu, które, jeśli posiadał on w duszy swoje idealniejsze porwy, zamienialo go na ideologa, ale osobliwego klasowego znaku. Odczuwał on gorąco pewne rzeczy, odychał za pałem dla pewnych ideałów, gotów w każdej chwili własnym majątkiem i krwią poprzeć sprawę tego, co ukochał i za słuszne uznał. Ale wszystkie jego ideały, pod dotknięciem głębszej analizy, są nieczem innem, tylko sformulowaniem stanu rzeczy, w którym on, pan pańszczyźniany pozostawiał na zawsze panem, włosciuina zaś — poddany; w którym wreszcie, jeśli nawet, jako dobry a miłosejwy pan, weźmie za ręce słobobnie swoje, przecież sam w innym pląd będzie chdry. Działa on zaprzeczony w pewną lub ideologiczną, niewiadomy, iż jest to odbiak jego własnego otoczenia i interesu. Waleczą za to, co ukochał, nie spozstrzegal, że walczy za uwiecznienie swego interesu klasowego. I dodajmy: im szerszym będzie ideologiem i zarazem bardziej ludzkim dla gminu, tem boleśniej w razie zatargu dotknięgo postępowanie „niewdzięczych”, a on sam tem surowiej ukarze wszelkie „warchołstwo.” W ostatecznym rezultacie, jakkolwiek będą pobudki jego, to przecież wynik działalnoci nosić będzie charakter klasowy.

Egoizm klasowy bywa więc, między innymi, niewiadomy, a krancowa ofiarnosc może mu towarzyszyć. To sprzeczności zdarza się nieraz w postaci bardzo charakterystycznej. Nazwisko Arnolda Toyneba nalezy niewątpliwio do listy tych, którzy zajmują zasłużone miejsce w historyi humanitarnych prądów naszej doby. Gorący apostoł wiedzy, oddał mionie swo-

je mu pracę w winnicy społecznej, z w szcza na krzewienie wśród tłumów pol niedolejących wiadomości o życiu i przyrodzie. A jednak był on szarym rzecznikiem hasel krancowego manchesterizmu; kiedy na odczyty przeciw teoryom H. George'a rozległy się okrzyki niezadowolonia, nikiął wśród wzburzonego tłumia, błagając o przebaczenie dla slobkstwa poprzodników swoich i przykazując własną skrucba i działalnoscia zgładzić ich przewinienia, a jednocześnie zaklinając, aby słubnie nie dali się uwieść tak bałamutnym doktrynom, jak hasło unrodowania ziemi! Przesady klasowa, widnokręgi otoczenia, wniecone pol ich wpływem uczucia sympatji i alienacji, pobudki interesu, nieraz bezwiednie, wszystko to w jaźni ludzkiej stwarza pewną sumę bodźców, rządzących nią i pobudzających człowieka po pewną drogę. Jego świadomoscia społeczną jest wytworem podłoża klasowego; w niej, jak w zwierciadle, odbija się to, co istnieje w otoczeniu. Naturalnie, bynajmniej nie twierdzimy, aby każdy przedstawiciel pewnej warstwy był ideologiem; oświadcz, w zastępi klasowym są i tacy, którzy kierują się jedynie osobistym interesem, przewybornie niewiadomym; być może, stanowią oni nawet bardzo znaczną część ogółu. Ale dodajmy, iż rzadko znajdujmy w liczbie kierownikobw klasy, stojących na czole. Aby znaleźć takich stanowisko, nie to trzeba pewnego zapula i wiary, a to przynajmniej można znaleźć tylko wśród ideologobw. Egoizm klasowy przedstawia potęgą sprężynę zapasobw dziejowych; przybrany w szate dogmatu religijnego, jak było w ruchach sekularskich Europy srodniowiecznej, dosięga krancowego napięcia, ale posiada taką siłę tylko dzięki temu, iż czepio trosk swoją z naszych uczuć i przeświadczenia, iż opiera się na szacowanym przekonaniu i założeniach natury moralnej.

K. R. Ż.

WYDAWALNIA I SZTUKA

POEZJA I RYMY.

Zygmunt Kostkowski: *Szargane struny*. Warszawa, 1900.

Iżnowu mamy przed sobą garść młodzieńczych utworobw, lecz tym razem już nie budzą w nas zniecierpliwienia, tylko smutek, bo są to naprawdę, jak tytuł zbioruku objawia, „szargane struny,” a ich wydanie — to nie objaw przedczesnej zarozumialosci, to tylko skutok staran przyciela, pragnącego wywar zapamiętaniu kilka okruszyn, kilka marzeń i wlotobw duszy, którą los szarzał na wiedniecie przed rozkwitem, a która kiedyś jasniejszym płomieniem rozgorzeć by mogła. Z przedmowy, podpisanej przez Wł. Bukowicznego, dowiadujemy się, iż niemoc dziedziczna już w zaraniu życia ubezwładniała poetę... Gdy w tem świetle prześladał będmymie mądki księżcok jego, nie będmymie już zwazali na widoczno, często niewyrobione formy, lecz z pozornym rozważaniem będmymie patrzyli na objawy isiole młodzieńczego zapula, który się wybija z wielu kart książki. „Czyż ziemia nam staroży? Nie słyszysz, jak walczy glob ziemski w omdleciach? Jak ciasno mu w pętlach, włożonych przez Bogat? To dla nas przestraga. Hej, orły, do lotu!” Ten zapęd młodzieńczy polchony jest czasem z powny naiwnosci i świezosci, przypominając nieraz nutę Filaretowa. Jest to zapewne poniekąd ślad lite-

W D A L I.



rackiej tradycji, lecz zwłaszcza jest to wypływ okoliczności, że młodość zawsze i wszędzie najchętniej przeżywa w otoczeniu beczelonych i boskrwistych mar, jest skłonną do owijania się mgłą rojen o czynach wielkich a niezachwianych i słodkich. W niektórych piosnkach naprawdę zdaje się, drzy cicho śpiewek Zana, odgłosy jakiejś majówki kolonizacyjnej z przed wieki, wieku lat... „Naprawdę, młodzi przyjaciele! Czyż w przyszłości, czyż na świecie nieocho tylko, szezęsćia chcecie? Czyż to życie, co przed wami, nieci tylko ognikami marnych uciech, marnych złud? Albo marzenie o Arkadyi spokojnych waruzen, cichych, przyjaznych stosunków do świata i ludzi... „Gdyby żyć można tylko to wiosną, piękną, słońcu czystą, radośną, gdyby to szezęsćie było ten nasz świat... Gdyby złudzeniem były cierpienia, gdyby to prawdy były marzenia, dumy rozkoszno młodzieńczy lat! Gdyby to życie biogło tak zeicnia, jak serce moje w maju odychła, w miesiącu błasku pod cieniem drzew...” itd.

Ze szerepłego materyalu, dostarczonego nam przez niniejszą księżkicę, nie da się wynioskować, u jakiego. krosu stanały poeta, gdyby talent jego mógł się dalej swobodnie rozwijać. Niewątpliwie z postępem czasu zmieniłaby jego miara, rozszerzyła się skala pomysłów, wyraz uciech wyużyłby się i pogłębił; obecnie pod tym względem złyty twardej wymagów stawia niepodobna. Bądź co bądź, wolno nam przypuszczać, że forma wykastelowały się dość szybko. Wprawdzie niech razież mogo słuchacza dość często tautologie i powtarzania tych samych zwrotów i myśli, ale po za tem zaletowiu tu i owdzie znajduję się jakas usterka, albowiem dykeja autora jest latwą, wierz płymny, a nawet niekiedy dźwięczny, a pod względem cisła, wersyfikacyjnym niejedną zaletę posiada. Autor, jak się zdaje, pozostał pod dość znacznym wpływem Ansyka i, być może, to z tego źródła pbeżatek swój wzięła pewna wytworowość w układzie zwrotkowym rymów i rytymów. Czy stąd też pochodzi do smętny koloryt, który powłoka większą częsć ukazywanych nam w zbioru utworów? Czy to może nieświadomo poczucie zawleci nad głow młodzieńczą, a tak rycieło spełnionej grochy przonażności?

Na zakończenie tej krótkiej wzmianki niech mi wolno będzie wyjąć parę szerdnych słów z przedmowy przyjacielu: „Możo te kilka pieśni obudzić eho współczucia w garście dzieł młodych i pokrownych... Niech więc idą w świat...”

A. Drogozowski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

MEDYCYNA. Dr. E. Sonnenberg. „Granice władzy zawodowej lekarza ze stanowiska prawa i etyki.” str. 3. Łódź C. 25 kop.

MYGIENA. Dr. Maks Pettenkofer. „Powietrze i zdrowie.” Odczyty popularne, przekł. M. Bępcowskiego. Str. 153. („Bibliol dzieł wybor.”) C. 25 kop.

— Dr. B. Polikier. „Ludy dla matek — Jak karmić i pielęgnować niemowlęta.” Warszawa, str. 19. C. 10 kop.

WYD. PEDAGOGICZNE. Wład. Nowicki. „Początki języka polskiego,” książką do czytania, notowa podług stoplowego rozwoju pojęć, mowy i gramatyki. Wyd. VIII, z 50 drzeworytami, str. 211. Papeżki. C. 50 k.

PODRÓŻE. W. P. Wasiljow. „Odkrycie Kitaju.” Wyd. „Wiedza. Wacimierz. Izotory.” str. 164. C. 1 rb. ALBUM współczesnych pisarzy polskich. Opracował St. Demby. Wyd. R. Krocmera.

Pułtusk. W pow. Pułtuskim, w majątku Zatory (własność p. Rydzkiego) przed trzema tygodniami stał się smutny wypadek. Technik gorzelniczy, człowiek młody, zaledwie 20 lat życia, pełen życia i zamiłowania do pracy, zmarł wskutek zacczadzenia. Wina cięży tu w właścicieli majątku, który przyczynił na mieszkanie temu nieszezęliwemu tak male pomieszczanie przy gorzelnii (4 lokcie długości i szerokości), że po wstawieniu łóżka i niezbędnych rzeczy, niejsza na postawienie pieca literalnie nie było. Izdebka ta jest przystawką na zewnętrz z boku schodów, prowadzących do gorzelnii. Na ten budynek padały z rury od maszyny parowej nieustannie, w dzień i w nocy, krople wody, które dżurawily dach i dostawały się przez sufit do wnętrza. Ciepło zaś miało wchodzić przez otwarte drzwi izdebki z gorzelnii, sparte, cuchnące i wilgotne zepsute. Pozostawiony w takich warunkach nieszezęliwy młodzieniec, cheg choć trochę ogzaż izdebkę przed spożyciem, rozrzucił węgle na zwyciężaj kniżni polowej i wstał już do swego mieszkania, co właśnie śmierć spowodowało. Pan właściciel uważał za stosowne wyjechać do Warszawy i nawet nie pomyślał o obowiązku poznania rodziny nieboszczyka, przybyłej na miejsce. Prawo fabryczne nie obejmuje gorzelnii, ale prawo ogólne karze zbrokodawców za lekceważenie zdrowia i życia pracowników. Tutaj zdarzył się fakt wyjątkowo krzyżący, który można podciągnąć pod kategorię spraw kryminalnych. Właściciel populił przestępstwo świadomie, bo daj człowiekowi na mieszkanie piśg bude za pracę ciekłą. Młodzieniec ratując się od zaniepobienia, stracił życie. Taki właściciel nie tylko zasługuje na piegięz rowaly, ale i na karę sądowną.

Witebsk. W miasteczku Luceyniu w guh. Witebskiej odbywały się w końcu marca r. b. posiedzenie komisji, mającej na celu określenie warunków wyłasczenia gramtów pod linie budowane kolei Moskiewsko-Wiadawskiej, w dowodzie rzeczony przewodniczył powiatowy marszałek szlachty, książę Mszczerski. W czasie posiedzenia do sali sesyjnalnej wszedł hrabia Brzostowski, wówczas prezydujący ks. Mszczerski zwrócił się do przybycia z prośbą, aby opuścić salę, ponieważ posiedzenie nie jest publiczne. W odpowiedzi na to hr. Brzostowski odrzekł, iż nie wyjdzie z sali, ponieważ przyszł do wskutek wezwania. Wobec powyższego oznajmienia ks. Mszczerski kazał usunąć hr. Brzostowskiego z sali posiedzenia. Po posiedzeniu ks. Mszczerski obrony już wyszedł do przedpokoju, gdzie zbliżył się do niego hr. Brzostowski ze słowami: „muszę się z panem rozmówić; w pierwszym domu odwytały się pan o maie niepochlebnie”. Na to z pogardą ks. Mszczerski odparł: „Mysny już wyjaśnili tę sprawę”. Rozdrażniony takim powiedzeniem oraz tonem mowy hr. Brzostowski wymierzył ks. Mszczerskiemu policzek, dodając: „Tego, co przebaczać alkoholikowi, nie mogę darować marszałkowi szlachty”. Śledztwo, wyjaśniło, iż nieporozumienia pomiędzy ks. Mszczerskim a hr. Brzostowskim datują się od r. 1896-g. Kiedy na balu publicznym w dzień Najwyższej Koronacji hr. Brzostowski wekutek prośby całego towarzysza luceyńskiego zwrócił się do ks. Mszczerskiego z uwaga, iż przyprowadził na zabawę w charakterze gońcia damę swego serca. Od chwili tej ks. Mszczerski począł obmawiać i oczerniać przed wszystkimi hr. Brzostowskiego, a nieuwidę jego wronia jeszcze bardziej od czasu, gdy hr. Brzostowski pisał włascioman bezinteresowne podania o ocenę ich ziem według dochodów przez nich otrzymanych. Podług tego do odpowiedzialności sądownej hr. Brzostowski szedł, i przagnął wyzwać na ks. Mszczerskiemu przedstawienie w obecności osób, przed którymi go oczerniał, i w tym celu wybrał miejsce, gdy wszedł i ludzie po dokonaniu swych zajęć jeszcze się nie rozeszli. Nadto twierdził hr. Brzostowski, że słowa wypowiedziane zeluzonem przez niego księciu, należy rozumieć tak, iż

darowując alkoholikowi podobny postępek, nie może pozwolić na takie zachowanie się szlachciwu; wreszcie, bronil się oskarżony, miał on rachunki z ks. Mszczerskim osobiste nie służbowe. Sąd okręgowy w Witebsku, który sprawę powyższą rozstrząsał, skazał hr. Brzostowskiego na 8 miesięcy więzienia. Od wyroku tego obrońca oskarżonego zaapelował do petersburskiej izby sądownej, przycząc o złagodzenie kary dla swego miodowaty wobec faktu, iż oskarżony drogą administracyjną skazyany był na dwuletnie wygnanie. Izba sądowna stała wyrok pierwszj instancji zatwierdziła.

KRONIKA.

Władziciel społeczeństwa Młodzi prawnicy, pp. R. Kempner, St. Koszałski, J. Kucharczak, J. Władczewski założyli „Bioro tianie pomocy prawnej i obrony sądownej dla niezaradujących.” (Plac Krasiński, sk. 1, Jednorazowa porada kosztuja 50 kop.

— Grono farmaceutów warszawskich wystąpiło do władzy ministerjalnej z polozaniem o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa wzajemnej pomocy pod nazwą „Farmacja.”

— **Nrwa gimn.** p. Leon Bogdanowicz (Antoni Łada) otrzymał koncesję na wydawnictwo tygodnika ilustrowanego dla kobiet, p. t. *Dobra Gospodyni*. Program nowego pisma obejmuje wszystkie działy pracy domowej nazywanych kobiet, zaczynając od skrojenia i przycięcia szkiei, a kończąc na higienie i sposobom wychowania dzieci. *Dobra Gospodyni* zacznie w październiku o 1 stycznia r. p.

— Od dnia 1 stycznia r. przysłało na wydawnictwo dwutygodnik ilustrowany p. n. *Gazeta Krawczyca*, poświęcony zawodom, wolożącym w zakresie drzei i szycia. Przew fachowców, współpracownikami w dziedzi literackim są pp. A. Dygalski (powieści), J. Karłowicz (słownictwo), Dr. Flann (tytuły), Słobianki (etyka), Wł. Szymanowski i S. Szustowicki. Redaktorem i wydawcą jest p. Konrad Sialocki. Roczn. numerem r. b. 6. (750).

Katy. *Gazeta fińska* donosi: D. 14 (27) października general-gubernator fiński, rozpatrzywszy prośbę księzi, odbytej przez owego Radę do spraw prawowych, rozkazał: 1) że zagała sądzictwicy kierunek, którego mała i aprobowany, trzynajci siłownik *Wasa Nyheter*, mimo całego szeregu kar na niemo to usłoby onych, gły kierunek ten zaów się wyraził w umieszczonych w nr. 111, 129 i 131 artykułach o cossyjskich bandzłach wdrowanych, a także w artykule pt. „Partion fiński na wystawie paryskiej” i w innym, napisanym przez zamkolecia dziennika *Aftonposten* — wydawanie dziennika *Wasa Nyheter*, na zasadzie punktu 8, art. 12 i 31 ustawy prawowej w Finlandji, zamknąją za zarzecz. 2) Na zasadzie punktu 8, art. 12 i 31 ustawy prawowej o Finlandji, zawiesz na trzy miesiące wydawnictwo dziennika *Fiński* za umieszczenie w nr. 203 i 220 artykuł. „Krawcy wyraził swój poglad” i „Robotnicy i ojczysta”, a także za ogólny sądzictwo kierunek tego dziennika.”

Zarwie publiczne. W celu zapobieżenia przeniesieniu się trudn w granice państwa Rosyjskiego z Niemiec, Rumunji, Turcji i Persji, w których znajduję się ogniska tej choroby, ministeryum spraw zagranicznych po porozumieniu się z rządami niemieckimi i rumuńskimi zawarło unową wzajemną co do wydawania trefdotawny paszportów zagranicznych. Wskutek tego osoba ze względu iż na mocy przepłałów osoby z chorobami „zarażiwymi, do których należone i trąd, powłany być umieszczono w zakładach specjalnych, a więc do czasu wydostawienia pozwolenia są prawa zmiany miejsca, ministeryum spraw wewoznacznych uznało za konieczne wzrzymać wydawanie paszportów szczególnych osobom dotkniętym trądem, do chwili przedstawienia świadectwa o wyzdrowieniu.

Boch przeds. Dajłechos w Austrii porady anucycyli w gimnazjach i szkołach realnych mężczyzn otrzymawali tylko mężczyźni. Obecnie p. Cecylje Wenot składa egzamin państwowy, a następnie starać się będzie o taki urząd. Ciężka rzecz jak-jak się powiedzie w zablach o przełamanie ebskiego muru święconych zwyczajów.

— W Ameryce, w Sdko, w Stanach Zjednoczonych, pani Trench została *powrotnie* inspektorką *szkol* publicznych, a pana, dzielnia niewiasta w San Francisco, jest *ratelnikiem* w miejscowej gminie izraelitów. Teą jedyną chyba na całej kuli ziemskiej rubin kobietą, nazywa się Rachela Frank.

Wystawy i jarmazy. Towarzystwo zebrało w Mińsku zarządca wystawę rolniczą i przemysłową dla gubernii: Mińskiej, Wileńskiej, Witebskiej, Smoleńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Mohylewskiej i Czerłubowskiej. Objęto ona wszystkie najnowsze osiągnięcia, stosowane w rolnictwie. Towarzystwa zarządca ten popiera z powodzeniem swą działalnością. Wystawa trwać będzie od 20 sierpnia do 4 września 1901 r.

— Pierwsza wystawa ilustrowanych kart pocztowych w Warszawie, organizowana przez Towarzystwo Dobroczynności, otwarta będzie w wielkiej

halli Kraszewskiej 1 grudnia i trwać ma 8 dni. Oprócz zbiorów prywatnych, wynoszonych 20 tysięcy egzemplarzy, wystawione będą zbiory wszystkich nakładowców krajowych. Nadto, komitet rozszerzył zaproszenie do przedstawicieli nauki, literatury i sztuki i nadawanie kart z autografami i norygramami.

— P. Szweczykowski, przemysłowiec warszawski, podjął projekt urządzenia wystawy echeowej, na którą złożą się zbiory dawnych urządzeń zgromadzonych w ziemiach polskich.

Opowiedz Redakcy

Narzędziem. Zarówno w ogólnym pomysłowo, jak w szczególnych wyrażeniach, wiersz Pański po-

wtarza myśl, uczucia i słowa dawno zadane, a nie wstąpienie.

Niesłowność. Roskasznik powiada je językiem polskim z osowoty czasu teraźniejszego, a więc piszemy: kraj, kupaj, pakuj, szukaj itp., bo czas teraźniejszy brzmi: kraję, kupaję, pakuję itd., ale: (kraj, stoję, kraję, daj, (u)spokożę itd. Zjawisko to należy do podstaw gramatycznych języka polskiego: do składniowej jego wykładanki umożliwia Pan w każdej gramatyce polskiej naukowcy. Pisownia (funkcyjna takich wyrazów: kraj, pakuj, protekuj, dłoń, nia, itd. itp. należy do innej kategorii zjawisk językowych i łączę jej z pisownią trybu rozkazującego nie należy.



OGŁOSZENIA

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

— SZYMON ASKENAZY
DWA STULECIA
XVIII i XIX.
BADANIA I PRZYZYCNKI I.

Trzeci I. PRZEDOSTATNIE BEZ KROLEWIE. II. I. FRYDERYK II I AUGUST III — III. SPRAWA WSCHODNIA PRZED WIELKIM SEJMEM. IV. ODŁOBY TARGOWICZY. V. PRZYZYCNKI WYPRAWY DO MOSKWI. VI. Z DZIAŁALNOŚCI MINISTERSTWA LUBECKIEGO. — VII. CESARZ MIKOŁAJ I W WARSZAWIE. — PRZEPISY. Cena rb. 3 kop. 60

STUDYA
HISTORYCZNO-KRYTYCZNE.

MABLY — POLITYKA ENCYKLOPEDYSTÓW. — Z KORESPONDENCJI PRUSKIEJ. — Z KORESPONDENCJI RODZINNEJ. — JARZY PRZED STYLIJATY — TALLEYRANDA I WOCZATKI. — CARLYLE — HANKE — TAINE. Wydanie drugie przejrane i poprawione. Cena rb. 2 kop 40

—
M. ZDZIECHOWSKI
SZKICE LITERACKIE I.

Trzeci I. II SIKKIEWICZ W LISTACH Z PODROZY PO AMERYCE I OBRAZACH AMERYKANSKICH. II NEODREALIZM FRANCUSKI — III EDWARD SCHURE I ESOTERYZM IV. KATOLICZYM A PRADY RELIGIJNE W LITERATURZE — V. IDEA BOGA W TWORCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ. — VI. SPÓR O PIEKNO. Cena rb. 2

Nowe Wydawnictwa księgarni **K. GRENDSZYNSKIEGO** w Petersburgu.

- Krechowiecki Adam O tron. Powieść historyczna XVII w. 3 tomy rb. 4.50
- Krzyżowczak Stefan Zmierzch powieść. rb. 1.20
- Lutski E. Na sta. Karła z dzieł Jana III. — 60.
- Mors, aka i Nowiada. Kłosa z różnych chwilk. Opowiadania dziejowa — 40.
- Prądzynski Ig. Pamiętnik historyczny i wiojowy o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. Wydanie drugie rb. 1.50.
- Fryzborski W. Historia 6 miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 r. rb. 1.50.
- Redziwołowa M. Nieoswojone ptaki powieść. rb. 1.20.
- Szymonowski A. Dzieje czasów nowszych. rb. 1.20.
- Tretak Józef. Młodość Mickiewicza. 2 tomy. rb. 2.00.
- Ułazyn Henryk. Kontrasty kijowskie — 60

zabyciel we wszystkich księgarniach

Do nabycia we wszystkich księgarniach
Tanie wydanie dzieł Wiktora Hugo:

Pracownicy morza	NĘDZNICY	Kościół Panny Maryi
4 tomy 90 kop., w ozd. 10 tomów 1.80 k., 4 tomy 75 k., w ozd. 10 tomów 1.80 k., w ozd. opr. 1.20 k., z przesyłką 1.10 kop., z przesyłką 0.90 kop. drożej.	10 tomów 1.80 k., w ozd. opr. 2.50 kop., z przesyłką 30 k. drożej.	4 tomy 75 k., w ozd. opr. 1.10 kop., z przesyłką 0.90 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z księgarni nakładowcy S. Bukowieckiego, Marszałkowska nr. 100, żadnych kosztów przesyłki nie ponoszą. — Księgarnia dostarcza również wszelkie książki i nuty oraz pisma peryodyczne.

Wydawnictwa „Prawdy“

- Ekonomia polityczna według najznakomitszych badawców niemieckich ułożona — rb. 3.
- A. Espinas. Społeczeństwa zwierzęce wraz z dodatkami ogólnych dzieł historycznych — rb. 3.
- Dr. Med. L. Wolberg. Psychologia dziecka — rb. 2. Egzemplarz oprawne o 20 kop. drożej.
- L. E. Morgan. Społeczeństwa pierwotne, czyli badanie kołła ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.
- Huxley — Rosenthal. Zasady fizjologii — rb. 2.
- J. Harri i A. Krayznowski. Męczeństwo myśli (w oprawie) — rb. 1.
- H. Posnett. Literatura porównawcza — rb. 2.
- N. Hirschman. Byron w urywkach — kop. 50.
- K. Lewald. Historia XIX w. od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.
- M. Miget. Historia Rewolucji francuskiej, tomów dwa — rb. 2.
- Prof. R. Falkenberg. Historia filozofii nowożytnej w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.
- Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena ułożona — rb. 1 kop. 50. Egzemplarz oprawne o 20 kop. drożej.
- Dr. J. Dallenmagne. Człowiek zwracający — rb. 2.
- Uznaga. Wszelkie powiększone dzieła abonanci *Pravdy* nabywać mogą za połowę ceny.
- A. Makulom. Szybry i ołgiełki roboty. Ułom. Z. Piłkiewicz. Część II. Wini i oskarżenie — rb. 1 k. 20.
- Część III. Przystępy polityczne państw — rb. 1 k. 20.

Na kosztach przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

- Tom I: Damian Capenku, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemons Boruta, Oddech, Na pogrzebie i Woty. Rb. 1 kop. 50.
- Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, z pamiętnika, Sam w sobie, Moja glosa, Klub szachistów, Ona. — Testament Alego, Starzec i dziewczę, Cholera w Neapolu. Rb. 1 kop. 20.
- Tom III: Bajki: Krakobraz, Dwugłos młodości, Lew kamienny, Weśse Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj słowozłoty, Nud grobem, Asbe. Rb. 1 kop. 20.
- Tom IV: Piekna, Aspeya. Rb. 1 kop. 50.
- Tom V: Trylogia Niesmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wieszar, Regina. Rb. 1 kop. 50.
- Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pazniasz, Poddanka, Błazer, Za maską, Dachowka. Rb. 1 kop. 20.
- Tom VII: Duchy, trzy części. Rb. 1 kop. 50.

Do nabycia w Administracji *Pravdy*.

Do nabycia w księgarniach
Leo Belmont

RYMY I RYTMY
WYBÓR POEZJI.

Tom I: Utwory oryginalne. Cz. I, rb. 1.20. — Tom II: Utwory oryginalne. Cz. II, rb. 1. — Tom III: Przekłady, rb. 1. Skład główny w księgarni J. Flaszera, Nowy Swiat 9.

Wzysok z druku
Studjum Czarego Jallenty

Juliusz Słowacki
dzisiaj.

Cena rb. 1, z przesyłką poczt. rb. 1.15.

WYDAWNICTWA Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie: LUTOSŁAWSKI Marjan. **Prąd elektryczny**, Jego wytwarzanie i zastosowanie w technice. Poradnik dla techników nie-apeccyalistów. Część I. Wytwarzanie prądu elektrycznego. Cena 1.50, karton 2 rb. **Nowe wychowanie** DEMOLINS E., przekład z francuski. J. W. David. Cena 75 kop.

KWIATY SZTUCZNE

do koszów i żardinier, w wielkim wyborze poleca:
JAN BOHUSZEWICZ,
Złota 38.
Cony fabryczne.

Zamówienia na prowincję wysyłam za salicemtem pocztowym.

Wydawnictwa
Władysława Okręta
Warszawa, Szpitalna 10.

- FREYDRIK NIETZSCHE: Ryzarsz Wagner w Bayreuth — 85
- JULIAN KLACZKO: Jellusz II — 3.20
- JOHN RUSKIN: Malarsze i poezya. — 50
- Sony i spór — Wiadki natury — 50
- GABRIEL D'ANNUNZIO: Sen paranka wiosennego — 50
- RUDIGARD KIPLING: Księża Dżungli — 50
- ANATOL FRANCE: Chł — 50